POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień | Dnia 12-go grudnia 1942r. | Rok IV. Nr. 50

O PRAWDZIWY POKÓJ

PRACA NAD POKOJEM I OPINIA BRYTYJSKA

Dobiega druga połowa roku 1942. Roku, w którym najczarniejsi pesymiści z początkowych miesięcy wojny, upatrywali pewne jej zakończenie. Roku, w którym inicjatywa w znacznej mierze przeszła do rąk Sprzymierzonych. Z chwilą, gdy to się stało, koniec wojny przybliżył się wydatnie, kres światowej zawieruchy staje się niemal widoczny. Kres taki, jaki być powinien, taki, na który czeka ludność wszystkich podbitych i uciśnionych narodów, taki, o jaki walczą dzisiaj Brytyjczycy i my wszyscy.

Kiedy ten kres nadejdzie, trzeba będzie przystąpić do odbudowy świata, a przede wszystkim do zorganizowania go w sposób wykluczający następną wojnę. Już dzisiaj Biura Celów Wojny pracują nie tylko nad przyszłym traktatem pokojowym, lecz także nad wprowadzeniem w życie jego tez. Politycy i uczeni krajów sprzymierzonych myślą nad zapewnieniem nam lepszego jutra. Nam—to znaczy ludzkości. Lecz nam to także znaczy—poszczególnym narodom, to także znaczy —Polsce.

Dlatego trzeba starać się śledzić myśli tych ludzi rzucone na szalę publicznej opinii krajów anglosaskich, trzeba im nadawać odpowiednie światło, interpretować je po linii naszych interesów, wskazywać, gdy trzeba, ich błędy. Nie zapominajmy bowiem o znaczeniu, jakie w krajach Imperium Brytyjskiego posiada głos każdego obywatela. Nie zapominajmy, że opinia brytyjska należycie urobiona może nam zrobić dużo dobrego, ale może też uczynić wiele złego. Jest bowiem czynnikiem, który będzie poważnie ciążyć na losach przyszłej Europy i losach przyszłego pokoju. Politycy, którzy zasiądą w fotelach, by radzić nad warunkami pokoju, jej głosu będą słuchali—głosu swego kraju i swego, politycznie dojrzałego obywatela.

KIM JEST PROF. CARR?

Na ogromnym wiecu zabierają głos przeróżni mówcy. Wiec ten —to polityczne życie Anglii. Uczestniczy w nim—cały naród. Mówcami są—ludzie o wielkim politycznym wyrobieniu, doświadczeni latami służby i licznymi przeżyciami. Wszyscy chcą jak najlepiej, różnią się tylko między sobą metodami, jakie pragną po tej wojnie zastosować, aby było dobrze. W tej chwili na arenie stanął mówca znakomity, głowa pierwszorzędna — profesor Carr. Właśnie przemawia. Przemawia słowami książki, która kilka miesięcy temu weszła na półki księgarskie. Nazywa się ona: "Warunki pokoju."

Przyjrzyjmy się najpierw mówcy, aby wiedzieć z kim mamy do czynienia. Profesor Edward Hallet Carr jest wykładowcą polityki międzynarodowej na *University College of Wales.* Prócz tego ma za sobą długie lata pracy dyplomatycznej. W roku 1916-ym wstępuje do tej służby i pozostaje w niej aż do lat ostatnich. Jest członkiem brytyjskiej delegacji pokojowej w roku 1919-ym, potem reprezentuje swój kraj w czasie Konferencji Ambasadorów, jako jeden z niższych urzędników, przechodzi poprzez ambasadę brytyjską w Paryżu i poselstwo w Rydze. Tam zapewne wyrabia sobie pogląd na losy i życie wschodniej części Europy. Stamtąd przeniesiony jest do centrali w Londynie. Jest doradcą rządu w sprawach Ligi Narodów. W chwili obecnej jest czołowym publicystą "*The Times*"—pisma, z którego zdaniem liczą się nie tylko najpoważniejsi politycy brytyjscy, lecz także i rządy innych państw. Ma więc ogromny wpływ na urabianie opinii, jest człowiekiem poważnym i niejednokrotnie uznawanym za powagę.

Prof. Carr jest autorem artykułu, który ukazał się w "*The Times*" w dniu 1-ego sierpnia 1941. Artykuł ten jasno stawiał warunek utrzymania trwałego pokoju po tej wojnie. Warunkiem tym ma być zdecydowana przewaga wielkich mocarstw. Przypomnienie to oświetli od razu postać prof. Carra z właściwej strony i pozwoli zorientować się, czego można spodziewać się po jego książce. W rzeczywistości jest ona koniecznym następstwem tego artykułu i jego rozwinięciem. Należy przypuszczać także, że wywołała podobną reakcję, szczególnie w kołach państw alianckich, walczących dzisiaj u boku Wielkiej Brytanii.

PODZIAŁ NA NARODY "A" i "B"

Autor książki o warunkach pokoju, zdaje się zapominać o czynnikach, dzięki którym ten pokój zostanie osiągnięty. Wychodzi z założenia, że postulat samostanowienia narodów, postulat zawarty w Karcie Atlantyckiej—jest fałszywy. Zapomina on, że jeśli zwycięski pokój zostanie zawarty, to podstawą jego będzie właśnie walka żołnierzy o swoje państwo i swoje domy. Zapomina, że ludzie o to właśnie walczą bez względu na to, gdzie jest ich dom, gdzie leży ich kraj.

Zasada samostanowienia narodów jest sprzeczna, zdaniem prof. Carra, z faktycznym stanem rzeczy, jaki istniał i istnieje w Europie wschodniej. Przeprowadza on to śmiałe twierdzenie w sposób, który musi wywołać zastrzeżenia szczególniej u Polaka. Podstawą bowiem jego rozumowania są wyniki plebiscytów na terenach spornych, a więc także na terenie Śląska. Wyniki te dają autorowi prawo do ścisłego rozróżniania pomiędzy narodem i państwem, więcej nawet—do twierdzenia, że państwa środkowo i południowo-europejskie samą swoją strukturą stanowią zaprzeczenie narodów w ścisłym tego słowa znaczeniu, a przeto nie mogą same o sobie stanowić.

Inaczej jest w Europie zachodniej, gdzie pojęcia narodu i państwa pokrywały się ze sobą. Zachód przeto ma prawo do życia w ramach, jakie sam sobie zakreśli, Wschód natomiast powinien poszukać sobie jakiegoś silnego opiekuna, od którego będzie musiał zależeć i do którego będzie musiał się całkowicie dostosować. Na jak długo? Niewiadomo, aż do czasu osiągnięcia politycznej i militarnej dojrzałości. A kiedy to z kolei nastąpi—tym już Carr się nie zajmuje.

ŻYCIE I POKÓJ KOSZTEM DRUGICH

Pogląd jego jasno wskazuje na konieczność wykluczenia z niepodległego życia narodów małych i za małe przez niego uznanych. Przede wszystkim dotyczy to narodów położonych na wschód od Niemiec, a więc w pierwszej linii i Polski. Zdaje też sobie napewno sprawę z faktu, jaki musiałby nieuchronnie nastąpić po realizacji takiego planu: z faktu wynarodowienia wielu milionów ludzi należących do owych rzekomo małych społeczeństw. Do tego wynarodowienia niewątpliwie nawet dąży—w tym widzi możliwość uspokojenia świata. Najpierw zaspokoić imperialistyczne apetyty kolosów militarnych, dać im łup bogaty bez względu na to, po której stronie barykady dzisiaj się znajdują, ponieważ w podziale wpływów wyraźnie wymienia także i Niemcy. Potem pozwolić im się rozwijać kosztem małych i bezbronnych organizmów. Nasyci się ich, może nawet przesyci i każdy spokojnie na swoim podwórku będzie żył i pracował.

Podobne rozumowanie doprowadziło do obecnej wojny, spowodowało, że rodacy prof. Carra byli bezbronni wtedy, kiedy im burzono ich najpiękniejsze miasta. Nie nasycili się Niemcy ani Austrią, ani Czechosłowacją, ani Sudetami, ani Kłajpedą—chcieli jeszcze Polski, a potem zapewno sięgnęliby po Londyn. Na czym prof. Carr opiera twierdzenie, że Rosja zadowoliłaby się państwami wschodnio i południowo-europejskimi, a Rzesza tym co ma teraz? Czy na doświadczeniach historycznych, czy tylko i jedynie na swoim osobistym przeświadczeniu? Raczej wygląda na to drugie. Wierzymy chętnie, że Anglii wystarczyłyby wpływy same w zupełności. Wpływów tych wiele państw sobie wręcz życzy. Ale wpływów dodatnich, w sensie pomocy w dojrzewaniu politycznym, odbudowie gospodarczej i krzewieniu ducha wolności, takiego samego, jaki panuje i panował na Wyspach Brytyjskich—ducha dobrze zrozumianej i wykorzystanej wolności.

CO BY SIĘ STAŁO, GDYBY W R. 1939 SPEŁNIŁY SIĘ ŻYCZENIA PROF. CARRA?

Warunki pokoju prof. Carra sprzeczne są z celami wojny większości państw alianckich. Polska, Grecja, Jugosławia i Norwegia, nie mówiąc już o innych wspaniałomyślnie zaliczonych do rzędu państw zachodnich—walczą przede wszystkim o odzyskanie swego niepodległego, narodowego bytu, nie chcą niczyjej opieki, ani kurateli, ponieważ same są zdolne rządzić się i żyć. Gdyby Polska szła po linii rozumowania Carra w roku 1939-ym, Adolf Hitler zapewne uzyskał by od nas nie tylko Gdańsk i autostradę, lecz nawet daleko posuniętą współpracę—po prostu oddalibyśmy się pod opiekę potężnego sąsiada, uważając, że sami nie jesteśmy zdolni do życia i stworzylibyśmy od razu wielki blok militarny i gospodarczy, którego istnienie Carr uważa za konieczność. Tylko obawiam się, że w tym wypadku dzisiaj wojna dawno byłaby skończona, a na miejscu profesora Carra umundurowany hitlerowiec wykładałby angielskim studentom pojęcia międzynarodowych stosunków opartych—na samostanowieniu siły.

Wybraliśmy jednak inną drogę, właśnie dlatego, że jesteśmy narodem i to narodem, który potrafi być sobą. Tą samą drogą poszła Grecja, Norwegia. Kiedy nieodpowiedzialni politycy w Jugosławii zamierzali postąpić w myśl doktryn "opiekuńczych," nikt inny, ale właśnie naród jugosłowiański, związek przeróżnych języków, wyznań i narodowości, odrzucił wygodną opiekę i podjął beznadziejną walkę. W imię wolnego samostanowienia stoi dzisiaj przy naszym boku, w imię samostanowienia, w imię wolności narodowej i wolności indywidualnej—z której prof. Carr tak bardzo szeroko korzysta —jest dzisiaj w obozie Sprzymierzonych.

JEŚLI NIE NIEMCY TO—ROSJA

Aby potwierdzić prawo jakiegoś narodu do samostanowienia, musimy się wpierw zapytać, czy ludzie, w których imieniu zgłasza się takie żądanie, chcą być narodem i jakiego rodzaju prawa się domagają—woła prof. Carr na stronicach swego dzieła. Zaraz potem myśl jego znowu przeskakuje do spraw wschodnich i wyraża się w niespodzianym twierdzeniu, że byłoby absurdem pozostawienie dotychczasowego stanu rzeczy, że jest on niemal odrażający i że powoduje tylko wspólność interesów niemiecko-rosyjskich zagrożonych przez małe twory żyjące pomiędzy nimi. Jedynym wyjściem dla zagrożonych imperializmem niemieckim jest ucieczka w objęcia kolosa rosyjskiego — Rosja rzecz oczywista musi mieć decydujący głos w organizacji całego obszaru zainteresowanych państw. Tak uspokojony Wschód napewno chętnie współpracować będzie z Anglią—Wschód to już znaczy: Rosja.

O tym czy ludzie zamieszkujący wschód i południe Europy chcą być narodami, może prof. Carr i jego wyznawcy przekonać się łatwo, przejrzawszy raporty nadchodzące z tych krajów, mówiące dobitnie, że walka o narodowy i niepodległy byt trwa tam bezustannie, mogą oni także znaleźć odpowiedź na to pytanie w szeregach wojsk polskich które walczyły w Libii, wśród lotników latających nad niemieckie terytorium razem z brytyjskimi kolegami, wśród marynarzy polskich i norweskich, mogą wyczytać odpowiedź taką samą na grobach poległych i na twarzach rannych, bezdomnych i nieszczęśliwych.

ALE SWOJĄ DROGĄ NIEMCY TAKŻE

Poprzez wywody prof. Carra uderza chęć zapewnienia miejsca w powojennym porządku także i Niemcom. Swoją niechęć do małych narodów autor posuwa aż tak daleko, że ich kosztem chce odbudować państwo niemieckie. Mówi o konieczności traktowania Niemiec na równi ze zwycięzcami, a narodowi niemieckiemu chce zapewnić rozwój gospodarczy i szerokie rynki zbytu. Tą drogą idzie ku zapewnieniu pokoju.

Prof. Carr uważa, że naród niemiecki powinien sam wybrać sobie formę rządów po tej wojnie, a nie będąc obciążony żadnymi zobowiązaniami odszkodowawczymi, będzie mógł się rozwijać i współpracować ze zwycięzcami. Poprzez pogodzenie, przez współpracę chce autor znaleźć rozwiązanie wiekowej bolączki Europy —uniknięcia wojny z Niemcami. Daje im prawo stanowienia o swoim losie i o swoich rządach —odbiera to prawo Polsce, Bałkanom i państwom bałtyckim.

Konieczność utworzenia bloków militarno-gospodarczych jest zdaniem jego tak wielka, że bez bólu poświęca dla tego celu możliwości utworzenia bloków ideologicznych, których podstawą byłaby wolna wola narodów mniejszych i małych. Stara się udowodnić, że na sile nie można opierać dalekowzrocznych planów, a zapomina, że tylko siła zdolna by była zmusić Polaków, Greków i innych do wyrzeczenia się prawa gospodarzenia we własnym domu. Nic innego tylko siła. Zdaje się nie zauważać przytem faktu, że w ten sposób rozbudzony opór doprowadzić by musiał prędzej czy później do wybuchu. Przy ocenie kto zdolny jest być narodem zdaje się zapominać o elementach zdobyczy kulturalnych, o uczuciach ludzkości i o nauce chrześcijańskiej i jej zasadach. Gdyby bowiem o tych czynnikach nie zapomniał musiałby mocno zmienić swoje zdanie co do samostanowienia narodu niemieckiego, biorącego dziś udział w niszczeniu dorobku kultury ludzkiej.

NASZE STANOWISKO

Celem moim było zwrócenie uwagi czytelnika polskiego na książkę, która ze względu na nazwisko autora napewno stała się dla wielu Brytyjczyków biblią polityczną, z której czerpać będą argumenty i na której będą chcieli zbudować zręby przyszłego pokoju. Przeciwnik jest niebezpieczny, ponieważ jest mądry, poważny i operujący argumentami, trafiającymi łatwo do umysłowości anglosaskiej, szukającej w istocie ludzkiej przede wszystkim cech dobrych, a poprzez te cechy, często pozorne tylko, snującej nadzieje wiecznego pokoju. Jest niebezpieczny także dlatego, że poprzez łamy *Times'a* ma dostęp do szerokich mas brytyjskiego społeczeństwa. Jest to niebezpieczne wreszcie dlatego, że może wywołać łatwo zniechęcenie i żal w sercach Aliantów Wielkiej Brytanii.

Duży odłam prasy brytyjskiej odniósł się do tez prof. Carra krytycznie, lecz wszystkie recenzje zgadzają się z tym, że książka jest ciekawa i wymaga przeczytania. W naszym interesie powinno być, aby przeczytało ją jak najmniej osób. Skoro jednak nie mamy na to wpływu, trzeba drogą rozumnej i poważnej propagandy zwalczać projekty bloków wielkich państw, a raczej górowania wielkich państw nad rozlicznymi małymi grupami narodowościowymi i przeciwstawiać tej myśli ideę samostanowienia narodów i dążenie do utworzenia wielkich bloków ideowych, scementowanych unią federacyjną, bloków, w których zapewniona będzie wolność zarówno jednostki, jak i wolność zorganizowanych społeczeństw.

Trzeba tą samą drogą wpływać na opinię angielską w kierunku urobienia właściwego obrazu współczesnych Niemiec, obrazu naszkicowanego tak znakomicie przez lorda Vansittarta. Nie trzeba też zapominać o fakcie przyjęcia entuzjastycznego, jakie zgotowała książce Carra emigracja niemiecka w Londynie i wyciągnąć z tego należyty wniosek. Pamiętamy bowiem dobrze, że jakikolwiek był rząd niemiecki, zawsze dążenia Rzeszy były te same, a wschód Europy i obszary polskie uznawane za wymarzony teren ekspansji. To też nic dziwnego, że myśli Carra trafiają do przekonania Niemcom, którzy czekają na zniszczenie wrogiego im ustroju politycznego, ale liczą także na możliwość utrzymania potęgi, do której ten ustrój Niemcy doprowadził.

Książka jest dla polskich interesów szkodliwa. Dlatego obowiązkiem naszym jest wiedzieć o jej istnieniu i przeciwstawiać się jej myślom. Ale należy zdać sobie sprawę z faktu, że ludzie tymi pojęciami myślący w Wielkiej Brytanii istnieją. Nie trzeba z nimi walczyć. Trzeba ich tylko przekonać.

Ponieważ przyszłości potrzebny jest pokój. Prawdziwy pokój.

ZYGMUNT NAGÓRSKI jr.

Geniusz wojskowy

I.—Jakie zalety powinien mieć wielki generał *

Listy, gazety i czasopisma podróżują dzisiaj na Wschód równie powoli jak William Hickey; tak się więc złożyło, że dopiero niedawno temu natknąłem się w pewnym miesięczniku z grudnia ubiegłego roku na artykuł kapitana Liddell Harta[1] pod powyższym tytułem. Pisma Liddell Harta są zawsze pobudzające, ale i często drażniące dla umysłu wojskowego. Posiadam tylko drobną część jego wielkiej znajomości historii wojskowej i piszę teraz bez możności odświeżenia mej rdzewiejącej pamięci w jakiejś bibliotece wojskowej. Pod wpływem tego artykułu zacząłem jednak myśleć o sztuce dowodzenia i o jej najwybitniejszych przedstawicielach, na który to temat pisałem już poprzednio. Oto wyniki moich rozmyślań.

"Geniusz" to słowo trudne i nazbyt zwodliwe, aby je stosować do sztuki wojskowej, zwłaszcza jeśli to słowo sugeruje—a czyni to dla wielu—myśl o kimś tak uzdolnionym z przyrodzenia, że osiąga sukcesy przez natchnienie raczej, niż dzięki gruntownemu wykształceniu. "Niesłychana zdolność znoszenia bólu" — to określenie geniusza przypisywane Carlyle'owi[2] również niebardzo się nadaje dla wielkiego wodza, ponieważ podsuwa myśl o pedancie lub męczenniku.

Dobrzy generałowie, w przeciwieństwie do poetów, nie rodzą się, lecz urabiają i nie osiągają nigdy wysokiego stopnia bez wytężonej nauki swego zawodu. Muszą jednak mieć pewne wrodzone właściwości: zdolność szybkiej decyzji i sądu, śmiałość i—obawiam się — znaczny stopień tej twardości, nieomal nieczułości, którą w miarę postępu cywilizacji coraz trudniej znaleźć. Hamlet, najbardziej utalentowany ze wszystkich postaci Szekspira, bodajże jedyny, który podpada pod określenie "geniusz," byłby rzecz jasna dość miernym generałem, niezdolnym do powzięcia szybkiej decyzji. Z drugiej strony Otello, wyćwiczony żołnierz, powziął niestety zbyt szybkie postanowienie w sprawie Desdemony.

Pragnę, pomijając genialność, określić sprawdziany, względnie miary dla oceny dowódców i według tych miar chcę wybrać z pół tuzina największych generałów wszystkich czasów. Ambitny to cel, od którego Liddell Hart przemyślnie się usunął. Oceniał, ale nie wybrał zespołu. Ja będę bardziej nierozważny.

Załóżmy, że aby zostać zaliczonym do tego zespołu, kandydat powinien był zupełnie niezależnie i w więcej niż jednej kampanii dowodzić wielkimi siłami; powinien był również okazać swe zalety zarówno w powodzeniu jak i w niepowodzeniu; należy następnie rozważyć jego wartość w strategii; jego zręczność w taktyce; jego takt w stosunkach z własnym rządem i sprzymierzeńcami; umiejętność wyszkolenia armii; wreszcie jego energię i aktywność w planowaniu i w bitwie.

Zanim zbadamy wartość kandydatów według tych sprawdzianów należało by je szerzej omówić.

Liddell Hart w swym artykule tylko zlekka naszkicował różnicę pomiędzy strategią a taktyką i wydaje się jakby był zdania, że w miarę rozrastania się wojska i pola bitew, strategia zyskała na znaczeniu tyle, ile straciła taktyka. Nie mogę się z tym zgodzić. Uważam, że taktyka — sztuka manewrowania wojskiem na polu bitwy — jest i zawsze będzie bardziej trudną i ważniejszą częścią zadań generała, niż strategia—sztuka wytworzenia dla wojsk korzystnej sytuacjii wyjściowej

Narzuca się proste porównanie z grą w bridge'a. Licytacja to strategia, rozgrywka to taktyka. Mam wrażenie, że wszyscy doświadczeni gracze zgodzą się, iż rozgrywka jest trudniejszą częścią gry i dobremu graczowi daje więcej pola do popisu. Licytacja jest w pewnym stopniu rzeczą automatyczną, podległą regułom; podobnie strategia, której główne zasady są proste i łatwe do pojęcia. Pierwsza zależy od kart, które się trzyma w ręce, druga od sił, którymi generał rozporządza w ludziach, działach i amunicji. Tu i tam są szerokie możliwości dla szybkiej orientacji, śmiałości i oryginalności. Można czasem próbować strategii "psychologicznej," jak jest "psychologiczna" licytacja, i nieraz taka strategia się udaje jak n.p. posunięcia Belisariusa[3] w Carchemish lub pod Konstantynopolem. Jednak koniec końców, sposób w jaki się rozgrywa karty lub toczy bitwy wpływa na wynik zapisu lub na bieg historii. I dlatego cenię wyżej zręcznego taktyka od zręcznego stratega, w szczególności takiego taktyka, który dobrze rozgrywa złe karty.

Również i ten kto wymyśla lub rozwija nowy sposób taktyczny zasługuje na specjalny awans na liście sławy wojskowej. Taktyka od wieków była oparta na rozwiązaniu równania, w którym: x = ruchliwość, y = uzbrojenie, z = siła uderzenia. Gdy się raz znajdzie zadawalające rozwiązanie i wypracuje formułę, często ulega ona skostnieniu. Jest tak aż do czasu, kiedy jakiś myślący wojskowy /albo cywil/ spostrzeże, że wartości x, y i z dzięki postępowi techniki uległy zmianie od czasu przyjęcia starej formuły i że potrzeba nowej formuły i nowego systemu taktycznego.

Osądzanie generała na podstawie jego stosunków z własnym rządem lub według umiejętności obchodzenia się ze sprzymierzeńcami mogło by się wydawać zbędne, są to jednak niemal zawsze bardzo ważne czynniki. Generał, który nie umie zdobyć zaufania swego rządu, przekonać go o słuszności swego planu względnie odradzić mu złej strategii, albo który sprzecza się ze sprzymierzeńcami, może łacno utracić zarówno sławę jak i zwycięstwo.

Wiemy z historii wojskowości, że doświadczenie i wyszkolenie żołnierzy dały niejednokrotnie w wyniku niespodziewane zwycięstwo nad liczbami czy okolicznościami; a dowódca, który potrafił doskonale wyćwiczyć żołnierzy zasługuje zarówno na pochwałę, jak i na zwycięstwo.

W końcu energia, aktywność i siła woli dowódcy jest bodajże najważniejszym czynnikiem wojennego powodzenia, a kto te cechy posiada w najwyższym stopniu, zasługuje, aby go zaliczyć do grona największych.

Jako kandydatów wezmę pod rozwagę tych, których w swym artykule wyliczył Liddell Hart, z tym jednak zastrzeżeniem, że z żalem muszę opuścić cały szereg słynnych nazwisk, gdyż nie znam dostatecznie ani czynów ani osobistości. Gustaw Adolf[4] był niewątpliwie wielkim żołnierzem, tak samo Wallenstein[5], Gonsalvo de Cordoba[6], Turenne[7], Condé[8], Villars[9] i Saxe[10], jednak prowadzone przez nich wojny i rozegrane przez nich bitwy przyblakły w mej pamięci i nie jestem w stanie ich osądzić. Eugeniusz[11] wydaje się zbyt blady w porównaniu z współczesnym mu i częstym jego towarzyszem, Marlborough.[12]

To samo można powiedzieć o Narsesie[13] w porównaniu z Belisariusem. I choć zarówno Narses jak i Eugeniusz dowodzili zupełnie niezależnie w wojnach, są w moich przynajmniej oczach, jakby tylko cieniami lub satelitami większych mężów. Dżingis Chan i Sabutaj byli słynnymi zdobywcami, jednak zbyt mało wiemy w jaki sposób osiągnęli swe sukcesy. Tak samo zręczny i oryginalny taktyk Epaminondas.[14] Przydomek zaś Fabiusa[15] /Cunctator czyli mąż walczący w tylnich strażach/ wystarcza, aby go zdyskwalifikować; jeśli jego mamy wziąć pod rozwagę, to chyba także Mariusza—klasyczne przeciwstawienie Sulli — a Mariusz nie jest dość "wysoką klasą."

Z innych powodów muszę również niestety skreślić nazwiska trzech utalentowanych dowódców amerykańskiej wojny domowej—dwaj z nich są faworytami Liddell Harta — Shermana, Forresta i Stonewall Jacksona. Mieli oni czasami niezależne dowództwo, jednak nigdy nie mieli naczelnego dowództwa i nigdy nie ponosili odpowiedzialności za główne armie swego rządu. Z podobnych względów pomijam niewątpliwie genialnego T. E. Lawrence'a, który również cieszy się szczególnymi względami Liddell Harta. Jego pole działania i wyczyny były na zbyt małą skalę, choć przyrodzone zdolności i głęboka wiedza wojskowa wysoko go stawiają.

Te skreślenia zwężają pole do następujących nazwisk: Hannibal, Scipio, Aleksander, Caesar, Belisarius, Fryderyk, Cromwell, Marlborough, Napoleon, Wellington, Lee, Moltke, Foch, Ludendorff. Dobre klasyczne pole, choć nieco ograniczone.

SIR ARCHIBALD WAVELL
autoryzowany przekład
DOMINIKA SZCZERBICA

---

* Jest to pierwszy z dwu artykułów, które ukazały się w "*The Times*" z dnia 23 i 24 października b.r. Ich polski przekład, podobnie jak wykładów Wavella w Cambridge: "*Generals i Generalship*" /por. nr. 46, 49 "Polski Walczącej" z ub.r. oraz nr. 3 z b.r./ został dokonany za uprzejmą zgodą redakcji "*The Times.*"

Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

1/ Liddel Hart, współczesny angielski pisarz wojskowy. Szczególnie znany z powodu swej teorii "obrony w głąb" /*defence in depth*/.

2/ Tomasz Carlyle /1795-1881/. Historyk i literat. Autor słynnej "Historii Rewolucji Francuskiej."

3/ Belisarius /Beli-car czyli Biały kniaź/, 505-565. Wódz cesarstwa wschodnio-rzymskiego, za czasów cesarza Justyniana. Walczył z Wandalami w Afryce i z Gotami we Włoszech. Jego dzieje mają pewne podobieństwo z aktualnymi wydarzeniami, bo terenem jego wojen było głównie Morze Śródziemne /Afryka, Sardynia, Korsyka, Baleary etc./

4/ Gustaw Adolf, król szwedzki /1594-1632/, bohater wojny trzydziestoletniej.

5/ Wallenstein /1583-1634/, słynny generał wojny trzydziestoletniej.

6/ Gonsalvo de Cordoba; właściwe nazwisko Gonzalo Hernandez y Aguilar /1453-1515/, słynny wódz hiszpański.

7/ Turenne, marszałek Francji czasów Ludwika XIV.

8/ Condé, Louis de Bourbon książe Condé, w młodości Duc d'Enghien /1621-1686/. Odznaczył się w wojnie z niezwyciężonymi wówczas Hiszpanami.

9/ Claude Louis Hector Duc de Villars /1653-1734/, marszałek Francji czasów Ludwika XIV.

10/ Maurice Saxe, nieślubny syn Augusta II, króla Polski /1696-1750/, słynny żołnierz na służbie Francji, marszałek Francji.

11/ Ks. Eugeniusz Sabaudzki, najsławniejszy wódz Habsburgów na przełomie XVII i XVIII wieku.

12/ John Churchill, Earl of Marlborough /1650-1722/, słynny wódz angielski, przeciwnik Ludwika XIV. Obecny premier Anglii, Winston Churchill, który napisał piękną biografię księcia Marlborough, jest w prostej linii jego potomkiem.

13/ Narses /475-573/, generał Justyniana, współczesny Belisariusowi.

14/ Epaminondas, wódz starożytnego miasta greckiego Teby. Odznaczył się w wojnach spartańskich.

15/ Fabius Cunctator, wódz rzymski, przeciwnik Hannibala, umarł w 203 r.p.Chr.

Szkic sytuacyjny

PRZERWA W AFRYCE

"*Daily Telegraph*" porównuje obecną fazę w Afryce do przerwy, jaka zaznacza się od czasu do czasu w pochodzie przypływu. Istotnie, w działaniach afrykańskich mamy do czynienia z pauzą. Odnosi się to zarówno do wschodniego, jak i zachodniego teatru afrykańskiego. Armia ósma znajduje się dalej pod El Agheila a doniesienia niemieckie—Anglicy zupełnie słusznie zachowują milczenie na temat swoich przygotowań—powiadają, że należy się liczyć z bliskim podjęciem ofensywy przez wojska brytyjskie, albowiem ataki rosną na sile, podobnie jak ogień artyleryjski. Na zachodzie, w Tunisie, stwierdzono opór wroga na większą, niż myślano, skalę. Obecnie liczyć się należy z przeciąganiem się bojów o Tunis.

Co do armii ósmej, to przypuszczać należy, że armia ta uderzy dopiero wtedy, kiedy będzie miała silne pogotowie, odpowiednie linie komunikacyjne, zaopatrzenie, osłonę lotniczą. Jeżeli tak, to nawet, jeżeli armia ta podjęłaby swój marsz w połowie grudnia, nie znajdzie się w Trypolisie przed N. Rokiem. W marszu od wschodu mamy do czynienia z opóźnieniem wywołanym tym, że siły niemieckie zarówno lotnicze, jak lądowe zasilone zostały z bazy sycylijskiej w daleko większej mierze, aniżeli przypuszczano.

W Tunisie sojusznicy zarzucili dwa łuki wokoło Bizerty i Tunisu. Udało się im przerwać połączenia drogowe i kolejowe między tymi dwoma punktami. Przeciwnik przeszedł do kontrataku zdając sobie sprawę, jak groźny jest ten ruch. Nie wiemy dokładnie jak przedstawia się dzisiaj obraz położenia. Teburba jest "pusta" i zdaje się leży na obszarze bezpańskim, ale być może, że jest już w rękach wroga. Dżedeida została opuszczona. Postępy nasze nie są dokładnie znane, chociaż z napomknięć prasy można by sądzić, że jakieś *kolumny sojusznicze, posiłkowane przez Francuzów maszerują w stronę Gabes od południa.*

Wydaje się, że w Tunisie mamy do czynienia z takimi oto zjawiskami:

1/ *Niemcy postanowili bronić Tunisu, albowiem w ten sposób—bronią najskuteczniej Włoch.* Tunis to przedpole Włoch, stracenie przez Niemców Tunisu, to otwarcie drogi do inwazji Włoch.

2/ *Przez usadowienie się w Tunisie nieprzyjaciel przecina na dwie części Morze Śródziemne.* Jest to ruch bardzo istotny.

3/ *Sycylia jest bazą pierwszej wielkości.* Niemcy wysłali potężne eskadry myśliwców, a sojusznikom, jak depeszuje z Algieru znany reporter Knickerbocker, brakuje osłony myśliwców. Na skutek tego niemieckie bombowce nurkujące mają zbyt wiele pola do popisu. Trzeba najszybciej zorganizować poważne siły lotnicze w Tunisie.

4/ *Bitwa o Tunis zdecyduje się naprzód w powietrzu.* Sojusznicy wiedząc o tym, postępują ostrożnie, trzymają co się da, ale do uderzenia nie przejdą, dopóki nie będą posiadać odpowiednio mocnego lotnictwa.

Opóźnienie się działań afrykańskich dowodzi, że wojna znajduje się w fazie pasowania się, prawdziwej walki, starcia, gdzie po obu stronach rzuca się do boju wielkie ilości sprzętu. W tych warunkach nie można oczekiwać nadmiernie szybkich postępów.

Dlatego ostrzeżenia Churchilla i innych kierowników polityki brytyjskiej są bardzo na czasie. Nie należy dopuścić za żadną cenę do rozluźnienia się naszej czujności i do zakorzenienia się przekonania, że wszystko "zrobi się samo" i t.d. Nie jest to optymizm, ale szczera lekkomyślność, niechęć widzenia rzeczy we właściwej proporcji. Nie złamaliśmy jeszcze najsłabszego wroga—Italii i dopiero kiedy rozciągniemy Włochy, będziemy mogli mówić o terminach zwycięstwa.

WŁOCHY POD BOMBAMI

Nie ma dwóch zdań, że Włochy nie czują się najlepiej pod bombami. *Ewakuacja miast włoskich przybrała charakter masowy*, a wydaje się, że władze faszystowskie postanowiły również ewakuować Rzym. Uderzenia powietrzne RAF'u musiały być niebywale groźne.

Czy znaczy to, że Włochy się zawalą już teraz, czy też—jak chce jeden z polityków amerykańskich—za pół roku? Czy znaczy to, że jak chce Cordell Hull, minister spraw zagranicznych USA, możliwy jest *bunt w armii włoskiej*?

Sądzić trzeba, że Włochy nie pójdą na zawarcie odrębnego pokoju, bo nie mogą. *Rzesza postanowiła, że przedpole Niemiec znajduje się we Włoszech. Monachium broni się w Neapolu a może nawet na Sycylii. Skoro tak, wojska niemieckie "przejmują" coraz bardziej Włochy i na to Włosi muszą się godzić.*

Czy jest celowe mówienie już teraz do narodu włoskiego, ażeby obalił swój rząd? Wielu obserwatorów sądzi, że jest na to zbyt wcześnie. Wielu sądzi poza tym, że w propagandzie na Włochy nie należy nadmiernie używać argumentów, że naród włoski jest narodem tchórzy, że nie zniesie ciosów. *Obrażanie dumy narodowej nie jest bodaj najlepszą polityką.* Co do bitności żołnierza włoskiego są zdania różne, ale wielu znawców wojskowych uważa, że dokonania jego w Abisynii a potem nawet w Egipcie i Libii nie były najgorsze. Michael Foot, jeden z odważnych publicystów brytyjskich, powiada w "*Evening Standard,*" że "Włosi umieją walczyć" /taki jest tytuł jego artykułu z dnia 5-ego grudnia/. Przestrzega on—i słusznie—przed lekceważeniem Włochów.

FRONT SOWIECKI RUSZA SIĘ POWOLI

Postępy terenowe Rosjan na froncie wschodnim są na razie niewielkie. Wiadomości o odcięciu olbrzymich sił niemieckich raz na południu, raz na froncie centralnym nie potwierdziły się. Wydaje się, że do pewnego stopnia powtórzyły się tu manewry z zimy ubiegłej pod Starą Russą.

Nie znaczy to jednak, ażeby armia sowiecka nie odnosiła sukcesów. *Odnosi je ona przez to, że jej polityka wyniszczania Niemców, powolnego wykruszania sił wroga, prowadzona jest dalej z uporem i metodycznie.* To wykruszanie sił niemieckich postępować będzie przez całą zimę.

Zapytanie jakie stoi przed nami jest proste: czy Rosjanom uda się tej zimy coś więcej, aniżeli zepchnięcie wroga na stanowiska zapasowe, czy zdołają oni istotnie przerwać fronty, dostać się na tyły, osaczyć skutecznie dywizje i zniszczyć je? Czy innymi słowy uda się im zmusić Niemców *do odwrotu na dłuższych odcinkach* i to do odwrotu na co najmniej 100 km. w głąb?

Zobaczymy. Na razie wszystkie doniesienia traktować należy ze spokojem i cierpliwością. Nawykliśmy do tego, że pewne doniesienia są podbarwiane propagandowo. Jest to błąd każdej propagandy, gdyż takie chwyty rodzą nieufność i niewiarę na przyszłość. Berlin już bardzo ciężko płacił za szumne opowieści dra Dietricha. Dlatego nauczony tymi doświadczeniami, wolał spuścić z tonu. Niedawno jeszcze sam Hitler zapłacił fatalnie za swoje opowieści o Stalingradzie.

Dopiero styczeń albo luty, a może marzec 1943 przekona nas jak dalece uda się wojskom sowieckim wykruszenie frontu. Wiosna na froncie rosyjskim oglądać będzie mordercze zapasy o uzyskanie najlepszych stanowisk. Strona niemiecka musi podjąć ofensywę na wiosnę albo wczesnym latem—chyba, że *postanowi utrzymać tylko obronę na wschodzie a przejdzie do ataku na Turcję, ku Bliskiemu Wschodowi.*

STANOWISKO TURCJI I HISZPANII

Jest rzeczą jasną, że stanowisko Turcji stanowi bardzo doniosły czynnik w sytuacji. Turcja niedawno wymieniła serdeczne słowa z Rosją. W miarę rozwoju wypadków w Afryce stanowisko Turcji jest coraz to bardziej niezależne. Przebąkuje się, że może przyjść chwila, kiedy Turcja odskoczy od osi i opowie się otwarcie za sojusznikami.

Propaganda niemiecka wie doskonale, jak ważna jest Turcja w tej chwili i że kraj ten zyskuje znaczenie kluczowe. Bez sforsowania Turcji nie może być mowy o zawładnięciu czy o próbach zawładnięcia Bliskim Wschodem. Kaukaz okazał się zaporą nie do przebycia; Rzesza w rozpaczliwym szukaniu wyjścia, może rzucić się na Turcję.

Hiszpania mobilizuje dalej, co dowodzi, że kraj ten liczy się z jakiemiś nowymi powikłaniami. Nie brak obserwatorów, którzy twierdzą, że Hiszpania będzie walczyć, gdyby wojska niemieckie próbowały iść ku Gibraltarowi. Wydaje się chwilami, że tak może być istotnie. Z drugiej strony wymiana depesz Franco-Hitler dowodzi, że Franco związany jest dalej silnie z Rzeszą.

Świadczy to, że na wstępie roku przyszłego i na wiosnę możemy być świadkami pewnych posunięć, które rozszerzyłyby zakres wojny. Nie znamy kierunku uderzeń, ale logika wypadków powiada, *że wojna może się jeszcze rozprzestrzenić.*

Londyn, dnia 7-ego grudnia 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

29 *listopada: Dzień święta Podchorążego był uroczyście obchodzony w Szkole Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej "gdzieś w Szkocji." Po akademii odbyła się w kaplicy namiotowej msza święta.*

—Naczelny Wódz gen. Sikorski w imieniu Rządu Polskiego i Polskich Sił Zbrojnych złożył przez radio hołd braterski całej Francji cierpiącej i walczącej, w związku z wiadomością o bohaterskim i tragicznym czynie marynarzy francuskich w Tulonie.

30 *listopada: Prezes Rady Ministrów i Naczelny Wódz gen. Sikorski na zaproszenie Prezydenta Roosevelta udał się samolotem do Ameryki i wylądował po drugiej stronie Oceanu.*

1 *grudnia: Gen. Sikorski przybył do Waszyngtonu.*

—Podano oficjalnie do wiadomości o wodowaniu nowego okrętu podwodnego O.R.P. "Dzik" w obecności szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej wice-admirała Świrskiego oraz admirała de la Motte z "Royal Navy."

3 *grudnia: Gen. Sikorski był gościem Prezydenta Roosevelta, z którym odbył długą rozmowę.*

4 *grudnia: Gen. Sikorski odbył rozmowę z p. Sumner Wellesem.*

F. A. N. Y.



P. Diana Tauber, Komendantka F.A.N.Y. przy wojsku polskim w Szkocji

Kiedy przed dwoma laty przyjechałem do pewnego miasteczka, gdzie kwaterował I Korpus Wojska Polskiego w Szkocji, pierwszą osobą, którą spotkałem na dość zresztą pustej stacyjce, była elegancka Pani w mundurze oficera i z naszywkami "Poland" na rękawach. Ucieszyłem się bardzo ze spotkania rodaczki, a ponieważ mój angielski ograniczał się wtedy do znanego mi jeszcze w Polsce: "Okej," i miałem pewne trudności w podróży z wytłumaczeniem, dokąd jadę—westchnąłem z ulgą, że wreszcie uzyskam informacje w uczciwym, zrozumiałym dla mnie języku. Jakież było moje zdziwienie, kiedy "rodaczka" z napisem "Poland," na moje zapytanie: "gdzie się znajduje Dowództwo Korpusu," uśmiechnęła się, wzruszyła ramionami i—odpowiedziała językiem nieuchwytnym dla mojego ucha.

W sierpniu b.r. minęły dwa lata od rozczarowania, jakie mnie spotkało na tej małej stacyjce, a przez ten czas po wszystkich oddziałach polskich coraz więcej uwijało się i uwija kobiet z naszywkami "Poland," nieznających języka polskiego, a raczej coraz lepiej nim się posługujących. Są to bowiem znane każdemu z nas "drajwerki," "kantyniarki" i t.p. z organizacji F.A.N.Y. /*First Aid Nursing Yeomanry*/. Tak się jakoś złożyło, że moje wspomnienie z przed dwóch lat wiąże się z dwuletnią pracą tej organizacji w wojsku polskim, gdy w sierpniu 1940 r. pierwsza członkini wraz ze swoim samochodem sanitarnym zgłosiła się do pracy w Polskim Szpitalu Wojskowym. Z okazji tego dwulecia nie od rzeczy będzie dać czytelnikowi pisma żołnierskiego krótki rys historyczny organizacji, jak również okoliczności towarzyszących zetknięciu się F.A.N.Y. z naszą siłą zbrojną w Wielkiej Brytanii.

F.A.N.Y. wypływa na widownię już w czasie wojny burskiej. Praca tej organizacji była wtedy niepodobna do pracy obecnej. Jej członkinie spełniały rolę sióstr miłosierdzia, jeżdżąc konno za walczącymi oddziałami, udzielając pomocy rannym. Z największym wysiłkiem fizycznym, narażone na śmierć, jak każdy żołnierz, wszędzie obecne—niosły pomoc bliźnim, opatrywały ich, słuchały ich ostatnich zleceń, dawały umierającym przynajmniej złudzenie, że umierają na rękach kogoś bliskiego. Żołnierze dawnych czasów otaczali wielką czcią te siostry miłosierdzia.

Po wojnie burskiej organizacja nie zaprzestała swej działalności, lecz werbując nowe członkinie, szkoliła je w pielęgniarstwie i udzielaniu pierwszej pomocy rannym żołnierzom. Przed wybuchem poprzedniej wojny światowej F.A.N.Y. liczyła i posiadała w swym gronie wyszkolone sanitariuszki, świetliczarki, kantyniarki i kobiety przeszkolone do pomocniczej służby wojskowej. W czasie wojny poprzedniej była pierwszą organizacją kobiecą wysłaną na kontynent. Zaofiarowała tam swoje usługi armii francuskiej i belgijskiej. Brała udział w udzielaniu pomocy rannym i chorym w czasie oblężenia Antwerpii. Własnym kosztem wybudowała żołnierzom belgijskim szpital w Cale na przeszło 200 łóżek. Obsadziła wiele transportów samochodowych armii francuskiej, dostarczała własnych ambulansów, prowadzonych przez wyszkolone kierowczynie oraz wyposażała te ambulanse w potrzebne leki i materiał sanitarny.

Adres komendantki F.A.N.Y. przy wojsku polskim do żołnierzy:

Codziennie uchylamy czoła przed Wami, polscy żołnierze. Wasz duch przyjąźni, Wasze godne podziwu cechy bojowe, Wasz chętny uśmiech daje mi odczuć, że my członkinie F.A.N.Y., choć w małej mierze pomagany Wam w chwalebnej, zwycięskiej drodze powrotnej do Ojczyzny

"Niech żyje Polska."

Diana Tauber

F.A.N.Y. Headquarters
Polish Forces
3rd of August 1942
I take off my hat to you
every day –
– You Soldiers of Poland –
Your spirit of Friendship,
your wonderful fighting
qualities, your ever ready
smile – makes me feel,
that we FANY's are helping
in a very small way –
Towards that Glorious,
Victorious return Journey
Home –
"Long live Poland"
Diana Tauber.

W r. 1916 na skutek zarządzenia Ministerstwa Wojny organizacja F.A.N.Y. obsadziła całkowicie pierwszą kobiecą kolumnę samochodów sanitarnych, a następnie przeszły w jej ręce również wozy sztabowe i wozy służby pomocniczej. Niezależnie od prac związanych z przewozem, organizacja ta urządziła kantyny w miejscowościach przyfrontowych, świetlice, łaźnie polowe i t.p.

Praca tej organizacji w czasie wojny światowej była bardzo pożyteczna. Najlepszym tego dowodem jest, że jeszcze dziś spotyka się wiele kobiet posiadających angielskie, francuskie i belgijskie odznaczenia bojowe. Wiele z nich potraciło zdrowie lub wskutek odniesionych ran stało się kalekami na całe życie.

To jednak nie wstrzymuje F.A.N.Y. od prowadzenia dalszych prac. Bezpośrednio po wojnie światowej organizacja ta przekształca się całkowicie, szkoląc swe członkinie już nie jako siostry miłosierdzia, lecz jako kierowczynie samochodów i do służby pomocniczej w wojsku, przy czym duży nacisk położony jest na wyszkolenie wojskowe. W r. 1926 w czasie strajku generalnego w Anglii Rząd Brytyjski powołuje wszystkie członkinie F.A.N.Y. do prowadzenia samochodów wszelkiego rodzaju, a w r. 1927 w uznaniu zasług oddanych w czasie wojny światowej, organizacja ta zostaje uznana przez Rząd jako oficjalna organizacja wojskowa.

Ćwiczenia i zaprawa, jaką przeszły członkinie w czasie pokoju sprawiła, że F.A.N.Y. była może najlepiej przygotowana do obecnej wojny. Kiedy Rada Wojenna Wielkiej Brytanii w r. 1938 postanowiła powołać do życia Korpus kobiecy /A.T.S./, organizacja F.A.N.Y. zajmuje się werbunkiem, około 70—80% członkiń stanowi kadry instruktorskie A.T.S.

W czasie obecnej wojny organizacja wysyła swe członkinie do pomocniczej służby wojskowej na teren Afryki wschodniej, gdzie około 800 członkiń pracuje jako szoferki, maszynistki, służba pomocnicza i t.p. Niezależnie od tego na terenie Wielkiej Brytanii armia angielska i wszystkie wojska sojusznicze korzystają z usług F.A.N.Y.

Praca F.A.N.Y. w wojsku polskim rozpoczęła się już we Francji, dokąd przybyła pierwsza kantyna angielska z obsadą tej organizacji. Po tragicznym czerwcu 1940 r. i wylądowaniu żołnierzy polskich na ziemi brytyjskiej do polskich władz wojskowych zgłosiła się delegatka F.A.N.Y. przedstawiona przez *War Office* p. Diana Tauber ofiarowując swoją i organizacji współpracę z reorganizującą się tutaj polską siłą zbrojną. "Jesteśmy gotowe ponieść największe ciężary dla Was, Polaków, których zły los wojny rzucił na ziemię brytyjską. Naszą dewizą jest "*I cope*" i nie ma pracy, której nie podołamy, a zasługujecie na pomoc wszystkich, szczególnie Wy za Wasze poświęcenie tego wszystkiego coście mieli najdroższego"—oświadczyła p. Tauber gen. K.

Od tej chwili zaczyna się energiczna praca pierwszych dwóch członkiń F.A.N.Y.: pani Tauber i jej sekretarki. Zaraz po wyrażeniu zgody przez polskie władze wojskowe, w obozach polskich uwija się się mały samochód sanitarny, ofiarowany z inicjatywy wspomnianej pani Tauber. W krótkim czasie na skutek interwencji F.A.N.Y. przybyły z Ameryki dalsze cztery samochody sanitarne. Większy jednak transport, bo około 35 wozów nowych przybyło w r. 1941 po osobistej rozmowie p. Tauber z przedstawicielką Amerykańskiego Komitetu Pomocy dla Wielkiej Brytanii. Niezależnie od tego napływać zaczęły samochody sanitarne ofiarowane przez emigrację polską w Ameryce. Dziś 90% tych samochodów obsługiwanych jest przez organizację F.A.N.Y. Równocześnie organizacja ta obsadziła wozy sztabowe, ciężarowe, wozy-kantyny i t.p.

Poza tą pracą członkinie F.A.N.Y. biorą czynny udział w pracach świetlicowych, pomagając naszym Polkom w organizowaniu różnych imprez rozrywkowych dla żołnierzy. Uczą żołnierzy języka angielskiego i same z zapałem uczą się naszego języka. Zobowiązały się do pracy w armii polskiej, i ze swego zobowiązania wywiązują się lojalnie i szczerze, a pracują z takim samym poświęceniem, z jakim by pracowały dla własnego kraju, są bowiem przekonane, że gdyby Wielka Brytania znalazła się w podobnej sytuacji, żadna z kobiet polskich nie dałaby się wyprzedzić w pracy dla Wielkiej Brytanii.



Członkinie F.A.N.Y. przy pracy



Wiemy dobrze, że warunki w jakich pracują członkinie F.A.N.Y. są nieraz bardzo ciężkie. Jednak służą bardzo chętnie i z pełnym zadowoleniem. W służbie są na prawach szeregowych i wykonują najcięższe roboty. Poza służbą, jak i w armiach innych są na prawach oficerskich (stołownie oficerskie). Za swą pracę żadnego wynagrodzenia nie pobierają, umundurowanie i oporządzenie zakupują z własnych pieniędzy. Wśród Angielek i Polek służących w organizacji F.A.N.Y. znajdują się również Kanadyjki i Nowozelandki, które na własny koszt przyjechały do Wielkiej Brytanii, by móc służyć i pracować dla Polski.

Dla Polaków są życzliwe. Zachwycają się wspaniałym duchem żołnierza polskiego, podoba im się zawsze uprzejmy uśmiech i dobre wychowanie Polaków. Najwięcej podziwają ich patriotyzm, miłość i przywiązanie do swej utraconej Ojczyzny oraz niesłabnącą pracę na terenie Wielkiej Brytanii. No i wreszcie nie mogą się nadziwić pomysłowości, zapobiegliwości i sprytowi, jaki cechuje każdego niemal żołnierza polskiego.

Wiele z pośród nich zadeklarowało się jechać wraz z armią polską do Polski. Były by bardzo zrozpaczone, gdyby z jakichkolwiek powodów było to niemożliwe. Twierdzą, że w Polsce będzie bardzo dużo pracy, więc i ich ręce mogą się przydać.

Współżycie z żołnierzem polskim jest jak najlepsze. W wielu wypadkach są one przykładem wytrwałości i pracowitości, to też nasi żołnierze odnoszą się do nich z szacunkiem i zaufaniem.

Organizacji F.A.N.Y. przewodniczy H.R.H. the Princess Alice, Countess of Athlone, która dała wiele dowodów swego uwielbienia dla żołnierza polskiego. Główną Komendantką jest Pani Baxter Ellis, M.B.E., i jest bardzo częstym gościem tu u nas w Szkocji, a przy każdej sposobności podkreśla wartość bojową i ducha bojowego naszego żołnierza, a dla członkiń organizacji F.A.N.Y. nie ma słów podziwu za ich wytrwałą pracę i wspaniałą postawę wojskową na terenie Wojska Polskiego.

Najbliżej żołnierza polskiego jest komendantka "polskiego" oddziału F.A.N.Y. p. Diana Tauber. Jest ona duszą i mózgiem swych podwładnych. Całą swą pracę i wszystek swój czas przeznaczyła na pracę dla nas. Z jej to inicjatywy i za jej pośrednictwem został zorganizowany oddział F.A.N.Y. przy naszej armii. Dzięki jej zapobiegliwości i pracy, wiele z pośród posiadanego sprzętu Służby Zdrowia jej zawdzięczamy. Okazuje również dużą pomoc dla naszych żołnierzy w Rosji przez urządzanie zbiórek i koncertów na ten cel, w których zawsze udział bierze jej mąż, światowej sławy śpiewak, Ryszard Tauber.

Patrząc na waszą pracę przez okres dwóch lat, żołnierz polski nie ma słów podziwu dla was, kochane F.A.N.Y. Bądźcie przekonane, że zawsze na nas żołnierzy możecie liczyć bez zastrzeżeń.

Niechże więc ten bardzo skromny opis waszej historii i waszej pracy będzie dowodem, że pismo żołnierskie nie zapomina o Wąs i tak jak dawniej żołnierze wojny burskiej otaczali czcią swe siostry miłosierdzia, i my dziś nie pozostajemy w tyle za nimi i za waszą pracę, za wasze bezinteresowne poświęcenie dla sprawy polskiej, składamy za pośrednictwem naszej "Polski Walczącej" szczere:

"BÓG WAM ZAPŁAĆ."

ZYGMUNT PASEK

List bardzo otwarty

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Gdyby mi kto cztery miesiące temu powiedział, że będę się mieszać do czyichś osobistych spraw —byłabym bardzo oburzona. Tak się jednak dzieje w tej chwili. A ponieważ te osobiste sprawy są wasze właśnie—przypuszczam, że powinnabym się wytłumaczyć i opowiedzieć, co i jak.

Na wstępie muszę zaznaczyć, że wszystkiemu winne są Wasze listy do moich amerykańskich koleżanek. Pierwszy list z Anglii przyszedł do *Rosemont College* w styczniu 1942. Zostałam o tym natychmiast z odpowiednim entuzjazmem poinformowana przez szczęśliwą odbiorczynię i zapytana, co należy odpowiedzieć. Żaden z Was nie miałby mi wtedy nic do zarzucenia. Powiedziałam obojętnym tonem, odganiając pokusę:

—Skądże ja mogę wiedzieć, co mu chcesz napisać. Ostatecznie to Twój korespondent i więcej o nim wiesz, niż ja . . .—Po czym postawiłam wymowne trzy kropki.

Drugi list z Anglii przyszedł do *College* w jakieś trzy tygodnie później i Kay odnalazła mnie w *tea room'ie* szkolnym, żeby mi o tym opowiedzieć i żeby się wyzachwycać do syta sympatycznością listu przed kimś kto by rozumiał, o czym mowa. Moja posągowa obojętność zaczęła lekko topnieć, ale w dalszym ciągu trzymałam się dzielnie. Kiedy mnie Kay zapytała, co ma odpisać, odpowiedziałam znowu, że mi nic do tego. Potem jednak nie wytrzymałam i zapytałam:

—Ciekawam z jakiej strony Polski pochodzi ten Twój korespondent?

/W dwa miesiące potem okazało się, że ze Lwowa i musiałam wygłosić dłuższy wykład o Lwowie i Lwowiakach. Będąc sama z Warszawy zrozumiecie, że nie szczędziłam słów . . ./

Trzeci, czwarty i piąty przyszły mniej więcej w tym samym czasie. Cierpliwie przeliczałam metry i centymetry Waszego wzrostu na amerykańskie stopy i cale, co zważywszy na moje zdolności matematyczne wcale nie było łatwe. Ale czegóż się nie robi "dla sprawy" . . .

Listów przyszło i więcej. Mimo to przez długie cztery, czy może nawet pięć miesięcy, głosiłam całkowite *desinteressment* i wyrzekałam się "szatana i wszelkich spraw jego" z zaciekłością godną zapewne lepszej sprawy.

Był koniec maja i koniec roku szkolnego, kiedy wreszcie nie wytrzymałam. Właściwie to nie była moja wina. Byłam wyraźnie sprowokowana. Wpadł mi w ręce jakiś tygodnik polski wydawany w Ameryce i drukujący "Dobre Rady Pani Róży." Między innymi wyczytałam tam:

"Nie pisuj nigdy do nieznanego. Twoja śmiałość wyda mu się niemiła, nawet jeśli będzie temu przeczył." Potem następował szereg przymiotników określających przestępstwo: niestosowne, nietaktowne, niepanieńskie i t.d.

Widzicie więc sami, że byłam sprowokowana. Zastanawiałam się właśnie do kogo by tu "na złość" Pani Róży napisać, kiedy Anna Marie weszła do mego pokoju i przypadkiem rozwiązała mój problem.

—Anna Marie—powiedziałam. —Czy ty kiedy napisałaś Twemu *Polish friend* jak wyglądasz?

Okazało się, że nie. Że bała się, że Pan *So-and-So* rozczaruje się jej powierzchownością. Wzruszyłam ramionami. Anna Marie ma czarujący uśmiech, miłe buro-zielone oczy i falujące miękkie włosy.

—Nonsens! — powiedziałam energicznie.—Ja mu napiszę.

Tak się więc stało, że po miesiącach niezłomności wtrąciłam się do Waszych osobistych spraw. Miałam lekkie wyrzuty sumienia, to prawda, postanowiłam temu dać spokój na przyszłość, ale, gdy wchodząc niespodziewanie do pokoju Jenny zobaczyłam ją pogrążoną w wielkim, niedawno wydanym tomie "*Great Men and Women of Poland*," gdy siedząc w *hall'u* na dole usłyszałam, że Peggy zbiegając po schodach nuci autentycznego oberka, gdy Anna Marie postanowiła wziąć wstępny medyczny kurs w *College* /oczywiście nie mam żadnych konkretnych dowodów, że to *Polish School of Medicine in Edinburgh* na tę decyzję wpłynęła . . ./, gdy wreszcie dostaję list z Anglii donoszący mi, że: "Bóg raczy wiedzieć co z takiej korespondencji może wyniknąć. Jeden z moich kolegów powiedział, że jest przygotowany nawet na najgorsze; nie ośmielam się sugerować co miał na myśli . . ."—*well*, chyba sami musicie przyznać, że nadludzka a cóż dopiero niewieścia siła charakteru nie oparłaby się wtrąceniu własnych dwóch, nie tyle groszy w tym wypadku, co "*pennies*."

Bo, widzicie, łatwo mi jest tutaj dać im pojęcie o tym jacy Wy mniej więcej jesteście. Ale skoro już się dowiaduję, że jesteście "przygotowani na najgorsze" i skoro one tutaj czytają historyczne traktaty o Polsce i pracowicie szukają na przykład Tarnowa na mapie—no to chyba czas najwyższy, żeby Wam przedstawić Wasze amerykańskie korespondentki.

Przede wszystkim—są ładne. Z mniejszymi lub większymi wahaniami wasze korespondentki mają 160-66 cm. wzrostu, są szczupłe i wysportowane. Jeśli widzieliście kiedyś w Polsce reklamy amerykańskich *shampoo*, to możecie sobie wyobrazić ich uczesanie: wyszczotkowane lśniące włosy sięgające niemal ramion. Nie wiem czy to lubicie czy nie, ale używają dosyć dużo pomadki i różu, i malują paznokcie na szkarłatno. Śmieją się często i lubią się śmiać.

Ubierają się na ogół dobrze, chociaż bardzo inaczej, niż w Polsce. Noszą dużo jaskrawych kolorów. Przynajmniej jedna czerwona suknia i sweter są obowiązkowe w każdej garderobie. Lubią też kolorowe kraty. Nie uznają sukni "pośrodku." Noszą albo bardzo sportowe kostiumy i workowate swetry przypominające w ogólnym efekcie suknie z 1929, albo francuskie obcasy i popołudniowe suknie naszyte—w tym roku—dżetami i cekinami.

Jeśli spodziewacie się wnikliwego określenia ich charakterów—*sorry*, ale obawiam się, że muszę Was zawieść. Nie mam najmniejszej ochoty uogólniać. Zresztą każdy z Was zna swoją korespondentkę zapewne lepiej ode mnie. Ja więc powiem tylko, że są miłe, życzliwe światu i ludziom, i że mają dobre serca.

Ich umysły i zainteresowania w *College* są jeszcze bardzo "*blank*," niezdecydowane. Gdyby ktoś z Marsa pisał do nich miłe listy—Mars zapewne wydawałby się im bardziej interesujący, niż Stany Zjednoczone. Jeśli wyciągniecie z powyższego wniosek, że dzięki Waszym listom Polska wydaje się dla nich ciekawsza, niż Ameryka /zakładając oczywiście, że Wasze listy *są* miłe/—nie będziecie się mylić. Dzięki Waszym listom samo słowo "Polska" przywodzi im nowe skojarzenia i zainteresowania na myśl.

Peggy przywiozła mi z letnich wakacji z Florydy, chyba z pięć czy sześć historii związanych z Polską: jedna z nich, pamiętam, była o jakimś lotniku amerykańskim walczącym po naszej stronie w wojnie z bolszewikami. Jane ma na ścianie w pokoju dwie kolorowe plansze polskich tańców ludowych, które sama oprawiła w ładne drewniane ramki. Phyllis nosi srebrnego orzełka polskiego jako "*lucky charm.*" Anna Marie śpiewa kujawiaki. Betty uczy się po polsku. Jenny czyta "*Great Men and Women of Poland.*" Nie dlatego, bo to było "zadane" w klasie. Czyta, bo ją interesuje, choć nie interesowałoby wcale rok temu. Otworzyłam książkę w założonym miejscu, pośrodku rozdziału o Koperniku.

—*Imagine*! — powiedziała Jenny.—Ja nie wiedziałam, że wyście odkryli, iż ziemia się kręci naokoło słońca.

Powiedziała "wyście odkryli" a nie "Kopernik odkrył," bo dla niej Kopernik w tej chwili jest nie wielkim astronomem, ale cząstką pewnego narodu, który polubiła i którym się zainteresowała /Pana listy musiały być istotnie miłe, Panie Doktorze!/

Prawdopodobnie nie będę miała więcej pokus i powodów do niedyskrecji. Bo, ze smutkiem przyznaję, Wasze listy nie są mi już teraz pokazywane. Czasem tylko słyszę łaskawie na głos odczytane jedno czy dwa zdania. Czasem powtarzają mi z dumą Wasze ostatnie sukcesy: chwalebnie przebrnięte egzaminy, pozbycie się kataru, rzadkie wiadomości z domu, którymi się z nimi dzielicie. Jedyna poufałość do jakiej jeszcze jestem dopuszczana, to kiedy mnie pytają jak się poprawnie po polsku wymawia wasze nazwiska.

Wybaczcie mi więc ten jeden jedyny raz napisanie "listu otwartego" do Was wszystkich. Chciałam Wam powiedzieć, że Wasze korespondentki amerykańskie nie rozczarują Was i nie zawiodą, jeśli tylko jesteście tego warci. A będziecie tego warci, jeśli nie zapomnicie, że nie tylko Kopernik jest cząstką Was, ale i Wy jesteście cząstką Kopernika. Musiałam Wam to powiedzieć, skoro już Anna Marie śpiewa machinalnie kujawiaki, a Wy tam jesteście "przygotowani na najgorsze."

Pani Róża mnie zapewne surowo potępi w swoich "Dobrych Radach" za ten list. Ale mam nadzieję, że Wy mi to wybaczycie. Od szeregowego do . . . *well*, chyba nie wyżej niż do porucznika.

MARTA WAŃKOWICZÓWNA

Afryka woła

I.

Pamiętam ten dzień. Było to zdaje się w czerwcu lub z początkiem lipca 1941 roku, gdy w Brygadzie zaczęto mówić, że polscy oficerowie mają wyjechać do wojsk kolonialnych w Afryce. Kiedy, jakie warunki, w czyjej służbie nikt nie wiedział, to też myślałem, że jest to jeszcze jedna "kaczka," które rodziły się wtedy, nie wiadomo gdzie i kiedy.

Ale w kilka dni później przyszedł rozkaz wykonawczy, który potwierdził to wszystko o czym mówiono. Pamiętam go, prawie w całej osnowie. Służba ochotnicza dwuletnia, warunki płacy, awanse, jak dla oficerów brytyjskich, miejsce Afryka Zachodnia, granica wieku lat czterdzieści. Rząd Polski popiera tę akcję.

Krótkie zastanowienie, walka z samym sobą, decyzja: Idę! Komisja w Edynburgu, parę tygodni oczekiwania i zostałem przyjęty do Armii Brytyjskiej. Dnia 8-go września 1941 roku byłem już formalnie podporucznikiem brytyjskim i odmłodziłem się o lat jedenaście, to jest do chwili, kiedy w Wolnej i Niepodległej Polsce, rozkazem pana Prezydenta, pierwszy raz nałożyłem szlify, po ukończeniu oficerskiej szkoły kawalerii w Grudziądzu. Zdawało mi się że mam znowu lat dwadzieścia!

Muszę przyznać, było mi nieswojo, że ja stary porucznik Armii Polskiej, który z niejednego pieca chleb jadł, mający za sobą dwie kampanie, obozy koncentracyjne, ucieczki, przekradania się przez granice, więzienia węgierskie i.t.d. mam zaczynać wszystko od początku i to w armii obcej, bez gruntownej znajomości języka, warunków pracy i ludzi. Ale cóż, stało się, cofnąć się nie było można.

Wprost z Brygady pojechałem na praktykę do pułku w Anglii, gdzie zasadniczo nic nie robiłem, patrzyłem się na żołnierzy, żołnierze patrzyli na mnie, uśmiechnąłem się czasem do nich, lub oni od mnie, ostrogi brzęczały, "Poland" na ramieniu świecił czerwienią, Anglicy nie orientowali się, po co ja tu jestem i co mam robić, ja specjalnie ich nie uświadamiałem, bo wiadomo—"Tajemnica Wojskowa."

W początkach grudnia zawezwano mnie do Londynu. Zameldowałem się w "Transit Campie," dali mi pokój, łóżko i kazali czekać. Czekałem jeden dzień, drugi, trzeci, szlifując w międzyczasie bruki londyńskie lub nawiązując mniej lub więcej udałe znajomości—i tak mi czas przechodził. Naturalnie, że w czasie tego krótkiego pobytu w Londynie nie obeszło się i bez plotek.

—A czy wiesz, że poprzedni transport z naszymi zatopili koło Afryki, że są zabici, ranni . . . a czy wiesz, że my jeszcze raz pojedziemy na praktykę do pułku, a czy wiesz, mówiła mi jedna osoba . . . i.t.d. i.t.d.

Uszy aż puchły słuchać, ale i to wytrzymałem. Wreszcie dnia 5 grudnia 1941 roku kazano nam przygotować się do drogi i następnego dnia, po całonocnej jeździe pociągiem, wyładowano nas w porcie, skąd mieliśmy wyruszyć okrętem, do tej tajemniczej, dalekiej Afryki, poprzez siny ocean, miny nieprzyjacielskie, samoloty i okręty.

Znalazłem się na statku! Był to piękny okręt, spuszczony na wodę bodajże w r. 1938 a teraz nieźle gdzieś na oceanie postrzelany z karabinów maszynowych. Ładna perspektywa, psiakrew, pomyślałem, dobrze przynajmniej, że mnie tam nie było i zaraz druga myśl, phi! co ma wisieć nie utonie. Chodźmy na whisky—bo tania! Napiłem się whisky, w miłej kompanii i poszedłem spać.

Tak wyglądał mój pierwszy dzień i pierwsza noc na okręcie. . . . A potem przyszły inne, ciche, monotonne, podobne do siebie, jak bliźnięta, jak dwie krople wody. Zaczęła się nuda, którą trudno było zwalczyć. Graliśmy więc po całych dniach w bridge'a, piliśmy piwo i whisky, zorganizowaliśmy nawet wieczorek wokalno-muzykalny z występami polskiego chóru, wychodziliśmy na pokład na próbne alarmy i czekaliśmy końca podróży, wyglądając brzegów afrykańskich.

Nikt nas nie atakował, niebo było jasne, bez chmur i samolotów, na miny i okręty podwodne nie natrafiliśmy, podróż odbywała się bez przygód i sensacji. Jedynym ciemnym punktem w tej zresztą bardzo miłej przejażdżce przez ocean, była morska choroba, która po paru dniach przeszła bez śladu. Ale nie brakowało też humoru i kawałów. Pamiętam jak leżałem złożony morską chorobą, przeklinając Afrykę, okręt i w ogóle wszystko, gdy podszedł do mnie jeden z kolegów, mówiąc:

—Jurek wstawaj! — Alarm! Łodzie niemieckie się pokazały, jeszcze nasz okręt zatopią.

Popatrzyłem na niego zły, że mi przerywa pewną czynność nieodzowną przy morskiej chorobie i krztusząc się odparłem:

—Idź do diabła! Czego się martwisz, twój okręt czy co? Niech zatopią!

Odszedł uśmiechnięty mówiąc:

—Masz rację, nie mój, a nas jeśli diabli dotąd nie wzięli, tak i teraz nie wezmą!

Wreszcie któregoś dnia, krzyk radosny i wzmagająca się wrzawa na okręcie oznajmiły nam, że wpływamy do portu. Wszyscy wylegli na pokład i oczom naszym ukazał się ciemny pas lądu, który rósł szybko, nabierał rzeczywistych kształtów, przybliżał się . . .

Rozległy się słowa komendy, zgrzytnęły łańcuchy i stanęliśmy na kotwicy w X. . . . W tej samej chwili koło okrętu zaczął się ruch. To krajowcy, wysmukli i czarni jak smoła, podpłynąwszy na swych małych zwinnych łódkach, zachwalali swoje banany, pomarańcze, orzechy kokosowe. Inni wyławiali monety, które im rzucano z pokładu do wody, wspaniale nurkując. Wszyscy gestykulowali zawzięcie, krzycząc i śmiejąc się na przemiany, pokazywali przy tym zdrowe i silne zęby, które swą bielą dziwnie odbijały od czarnych jak węgiel twarzy.

Patrzyłem, myśląc, że śnię chyba, że za chwilę obudzę się w zamglonej Anglii, wśród przyjaciół i kolegów i dłuższej chwili trzeba było bym sobie uprzytomnił, że to nie sen, że jestem wreszcie w tej tajemniczej Afryce, gdzie mam spędzić całe dwa lata, pracując jako żołnierz wielkiej Armii Brytyjskiej.

Różne myśli cisnęły mi się wtedy do głowy. Czy dobrze zrobiłem, że tu przyjechałem, czy podołam zadaniu, które na mnie czeka, czy nie zrobię wstydu Polskiej Armii, czy. . . . Podniosłem głowę do góry, przecież jestem Polak i kawalerzysta, muszę wytrwać. . . .

Następnego dnia powiedziano mi, że w tej kolonii właśnie mam zostać, że tu mam pracować, tu spędzić cząstkę mego życia. Zgodziłem się, bo czyż nie wszystko jedno gdzie? Wszędzie jest taka sama, myślałem, Zachodnia Afryka, wszędzie ten sam klimat, ludzie, wszędzie te same krajobrazy, flora i fauna. O jak się wtenczas myliłem!

Dano sygnał do odjazdu! Ostatnie pożegnania, rady, przestrogi, ostatnie uściski, ostatnie uśmiechy do kolegów, którzy jechali dalej, krótka jazda motorówką i postawiłem stopy na ziemi, którą blisko trzy tygodnie temu opuściłem. Byłem w S . . .

S . . . "grób białego człowieka", najgorsza kolonia brytyjska, zabójczy klimat, dzicz i pustka, piekło na ziemi, jak zwykli mawiać Anglicy, było teraz moim domem, moim krajem, moim warsztatem pracy. Anglicy mają rację mówiąc w ten sposób, nie przesadzają ani trochę.

Głównym i jedynym miastem tej kolonii jest X. . . ., mające olbrzymie znaczenie jako baza afrykańska stąd bowiem jest najkrótsza droga do Ameryki, jeśli zważymy, że Dakar nie służył wtedy Aliantom, ale przeciwnie. Port naturalny, wyposażony obficie przez przyrodę, rozległy i przestrzenny, wokoło którego rozrosło się miasto, brzydkie zresztą i brudne, nie posiadające żadnych specjalnie atrakcji dla Europejczyka.

S . . ., kraj górzysty, pokryty lasami, posiada tylko to jedno miasto, gdyż nie można liczyć osad murzyńskich, które tu nazywają miasteczkami, ale właśnie dzięki i wyłącznie temu miastu, znaczenie tej kolonii w tym czasie jest olbrzymie.

Bogactw naturalnych jest sporo, jak kopalnie diamentów, złota, rudy żelaznej, ale dotąd należycie niewykorzystanych. Flora bogata, podzwrotnikowa, mnóstwo pomarańczy i bananów /6 sztuk za pensa/, orzechów kokosowych, ananasów, plantacji kawy i kakao.

Klimat piekielny, gorąco i duszno przy stałej wilgoci powietrza. Ubranie, które się zdejmie wieczorem, rano jest zupełnie mokre, jakby je kto wyjął z wody. Wahania temperatury między dniem i nocą minimalne tak, że zdaje się człowiekowi stale, iż żyje w łaźni.

Malaria panuje tu wszechwładnie, nie ma Europejczyka, który by na nią nie chorował. Ostatnio pokazała się żółta febra, ale została opanowana przez lekarzy. Było zaledwie kilka śmiertelnych wypadków. Jeśli dodamy do tego to, że obozy wojskowe znajdują się w głębi kraju, wśród zupełnej pustki, za wyjątkiem oddziału obrony portu, to życie w S . . ., nie należy rzeczywiście do przyjemności.

Za to S . . . jest rajem dla myśliwego. Mnóstwo tu ptactwa, węży jadowitych, które odwiedzają czasem "szymbaki" oficerskie, mnóstwo antylop, małp różnego gatunku, lampartów, pojawiają się czasem słonie z francuskiej Gujany, w rzekach jest pełno krokodyli i smacznych ryb. Lwów natomiast i tygrysów S . . . nie posiada.

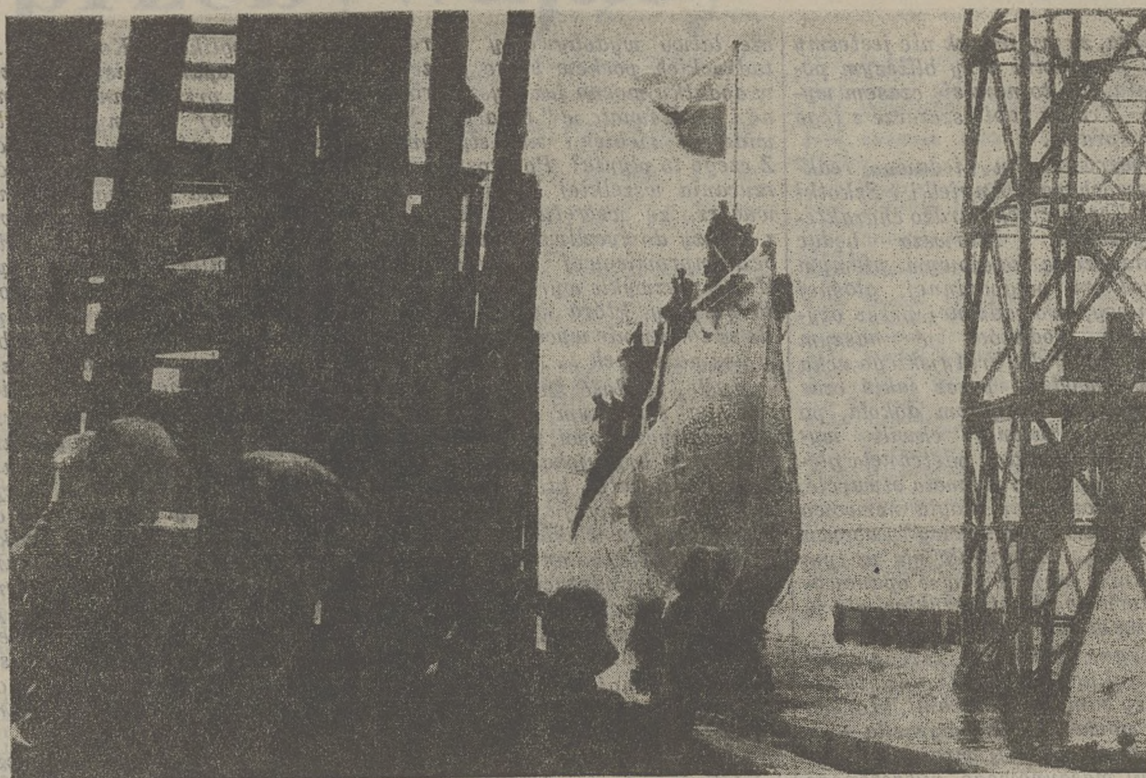
Nie myślałem o tym wszystkim, byłem zadowolony, że tu jestem, że nareszcie będę mógł pracować a czy wcześniej czy później. . . . Phi—wola Boża!

Na molo czekał na nas jeden z kolegów, który tu przedtem przyjechał. Okaz człowieka wspaniale zbudowanego, opalony, o twarzy wesołej i pogodnej. Przywitania i okrzyki krzyżowały się w powietrzu. Wszyscy naraz pytali, wszyscy naraz chcieli się wszystkiego dowiedzieć o Afryce, o stosunkach, o pracy. Odpowiadał każdemu grzecznie i z uśmiechem, prowadząc do samochodu, który nas zawiózł do Batalionu.

Krótki meldunek u adiutanta, kąpiel, kolacja, parę "drynków" i położyłem się spać, pierwszy raz pod białą przeciwmoskitową siatką, w łóżku, które stało spokojnie na ziemi.

JERZY MICHAŁOWSKI

O.R.P. "Dzik" — nowy okręt podwodny



Chwila spuszczenia na wodę okrętu podwodnego "Dzik"

Zastanawia prężność polskiej marynarki wojennej, która umie nie tylko walczyć, lecz również rozrastać się i szkolić w warunkach, zdawało by się, niesprzyjających ani rozrostowi, ani szkoleniu. Wszystko zaś z myślą przewodnią o przyszłości polskiej. Ta ostrożna, lecz pełna myśli i skutków polityka Kierownictwa zyskała sobie przede wszystkim uznanie Brytyjczyków, którzy bardziej, niż ktokolwiek inny na świecie rozumieją konieczność umacniania się na morzu, odrębność koncepcji organizacyjnej i taktycznej na morzu i wreszcie daleko sięgające skutki osiągnięć wojenno-morskich. To też idą widocznie na rękę Polskiej Marynarce Wojennej, umożliwiając jej dzięki swym nieprzebranym możliwościom technicznym, i rozwój i szkolenie. O.R.P. "Dzik," młodszy brat, "Sokoła," spłynął lekko i zręcznie na wodę w jednej ze stoczni brytyjskich, a wyjątkowo licznie zgromadzeni robotnicy angielscy trzykrotnym: "hurray, hip, hip, hurray, hurray, hurray" — zamanifestowali zupełnie nie po "angielsku," że im ten okręt był szczególnie miły.

Polska Marynarka Wojenna zdobyła się bowiem na gest niepowszedni. Nie poproszono tym razem na matkę chrzestną żadnej z żon, czy córek dygnitarzy, lecz zwrócono się do Dyrekcji Stoczni z propozycją, by nią została żona najstarszego z pracowników stoczni. Tak się też stało. Mrs. Achton, żona robotnika stoczni od 55 lat pracującego w swoim zawodzie na jednym i tym samym miejscu, od chłopca na posyłki do majstra-szefa sekcji, została matką chrzestną i wywiązała się ze swego zadania z rzadko spotykaną godnością i z wielkim taktem.

Dzień był słoneczny, jesienny, zgoła nie "angielski." Na pałacyku naczelnego dyrektora zakładów, jak i na kilku budynkach olbrzymiej stoczni, powiewały biało-czerwone bandery. Była niedziela, więc na ulicach robotniczego miasta, czyściutkiego i pełnego kolorowych, teraz jesienią, drzew i trawników, było bardzo mało przechodniów. Za to, jak na dzień świąteczny (stocznia świętuje tylko co drugą niedzielę) przy pochylni, na której stał "Dzik," gotowy do spuszczenia, zebrało się wiele ludzi, ciekawie spoglądających na gości z Londynu i na polskich oficerów i marynarzy załogi "Dzika" z dowódcą na czele, którzy już częściowo przyjechali, aby być przy wykończaniu i przy próbach okrętu.

"Dzik" górował ponad tłumem, spoglądając otworami wyrzutni torpedowych i rysując się na tle błękitnego nieba zgoła wdzięczną, choć tak bardzo rybią, sylwetką. Pod jego, jakby do góry zadartym nosem (tak to wyglądało z dołu) umieszczono niewielką trybunę, na którą weszli: Matka Chrzestna z mężem, Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej wiceadmirał Jerzy Świrski, brytyjski admirał de la Motte, naczelny dyrektor stoczni i polski attaché morski w Wielkiej Brytanii. Uroczystość była niezwykle krótka.

—Będziesz nosił imię "Dzik" —powiedziała do okrętu Mrs. Achton.

Każdy z obecnych na trybunie złożył krótkie życzenia dla okrętu. Pięknie powiedział mąż Matki Chrzestnej.

—Życzę ci—rzekł—aby ci moja żona przyniosła tyle szczęścia, co mnie w długim życiu.

Mrs. Achton przecięła wstęgę. Butelka czerwonego wina (w stoczni, w której "Dzik" został wybudowany, istnieje tradycja, że okręty wojenne "chrzci się" nie butelką szampana, jak to jest przyjęte na całym świecie, lecz winem czerwonym)—zatoczyła łuk w powietrzu i z trzaskiem rozbiła się o burtę okrętu. Zwolniony z uchwytów "Dzik," wolniutko ruszył wdół, zsuwając się z namydlonych szyn drewnianych. Odkryły się głowy, oficerowie zmarli w miejscu, salutując.

Okręt, zsuwając się po pochylni, nabrał szybkości, więc gdy dotknął powierzchni wody, bryzgi wodne z szumem i pluskiem rozprysnęły się białą pianą na wszystkie strony. Orkiestra zagrała "Jeszcze Polska nie zginęła." W dobrym tempie, z zacięciem i werwą. Mocny skurcz wielkiego wzruszenia ścisnął serce. . . .

"Dzik," kołysząc się lekko i zataczając niewielkie koło, wolno odchodził od brzegu. Był niewielki wiatr. Flaga białoczerwona, najdroższa chorągiew na świecie, trzepotała się na rufie. Lojalny i przyjazny "White Ensign," jako znak twórczej stoczni powiewał na dziobie. Paru robotników i nasi marynarze krzątali się już na pokładzie. Orkiestra z kolei grała hymn angielski.

Oficjalna uroczystość na pochylni została zakończona. Jedynie w parę chwil potem z rozkazu Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej na samym "Dziku" odbyła się inna uroczystość nie mniej ważna, a świadkiem której było jedynie niebo, morze i mewy.

Najstarszy z podoficerów "Dzika," w obecności dowódcy okrętu, przy akompaniamencie świstu gwizdawki bosmańskiej, opuścił obie flagi polską na rufie i brytyjską na dziobie, by po chwili podnieść na rufie okrętu polską banderę wojenną z orłem na czerwonej tarczy i wycięciem na zakończeniu płótna. Z tą chwilą "Dzik" stał się O.R.P. "Dzik" (Okrętem Rzeczypospolitej Polskiej "Dzik.")

W obszernym gabinecie służbowym naczelnego dyrektora stoczni zebrali się tymczasem goście, inżynierowie stoczni (w tym jeden młody inżynier Polak) i delegacja robotnicza z "Matką Chrzestną" mrs. Achton na czele. Przemówień nie było wiele, a te, które były zastanawiały swoją prostotą i brakiem wszelkiego patosu, do którego przyzwyczajeni są ludzie Wschodu, lub Południa.

Dyrektor stoczni w bardzo krótkich słowach oddawał nowy okręt podwodny w ręce admirała Świrskiego.

—"Oddaję nasz najnowocześniejszy okręt podwodny w wypróbowane i dzielne ręce Polskiej Marynarki Wojennej. Że nie jest to jedynie komplement, lecz szczere uznanie ludzi morza dla ludzi morza niech będzie dowodem O.R.P. "Sokół," również w naszej stoczni wybudowany, którego czyny w walce ze wspólnym wrogiem, były podziwiane przez każdego z nas."

—"W jakości i dzielności załóg naszych okrętów—odpowiadał wiceadmirał Świrski—w sprawności urządzeń okrętowych i zdolności do walki—cała nadzieja naszego umęczonego i nieszczęśliwego kraju, cierpiącego pod najokrutniejszą z okupacji, znanych w dziejach. Oficer i marynarz polskiej marynarki wojennej spełnia i spełni swój obowiązek, bo przyświeca mu nieustanna myśl o własnym kraju, a jedynym celem jego jest —powrót do oswobodzonej i odbudowanej ojczyzny" . . .

—"Z walk, stoczonych przez Polską Marynarkę Wojenną ramię przy ramieniu obok wielkiej Floty Brytyjskiej, zrodziło się braterstwo, najcenniejsze braterstwo krwi, a stąd wypływające wzajemne zrozumienie i szacunek. W przyszłości naszej to braterstwo napewno wyda owoce. Morza nie dzielą, ale łączą, tym bardziej, jeżeli jeszcze istnieje między narodami most krwi, przelanej wspólnie dla wielkiej sprawy wolności" . . .

Gdy popołudniu dnia tego wracaliśmy samochodami przez ceglaste lasy i parki angielskie, zachodzące słońce zamalowało na niebie obłoki i chmurki purpurą i fioletem. Z nad stoczni, w której rozpoczynała się znowu praca, wzbijały się ku górze pionowe słupy dymów warsztatowych.

—Tak mi się wydaje—rzekł jeden z oficerów morskich, siedzący obok mnie—jakby nasz "Dzik" wstępował przez bramę słupów dymnych i przez purpurę krwi na nową morską drogę. Patrz, jak błyszczy w zachodzącym słońcu morze, morze, które prowadzi do Polski.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Wojna na morzu

TULON—GRÓB I PUŁAPKA

La flotte française a vecu! Flota Francji żyć przestała . . . — Słowa nieszczęsnego Villeneuve'a, wypowiedziane po Trafalgarze, padły tym razem w innym tonie i z innych ust. Flota francuska ocaliła honor, ale jak słusznie pisał "Dziennik Żołnierza," byłoby lepiej gdyby zginęła walcząc. A jeszcze lepiej, gdyby przyczyniła się, narówni z siłami Wolnej Francji, do zwycięstwa dobrej sprawy.

Rozbudowa i unowocześnienie floty francuskiej w latach przedwojennych, dokonane staraniem mężów stanu tego pokroju, co Jerzy Leygues /"każdy kraj winien mieć marynarkę odpowiednią do swej polityki"/—stworzyły siłę złożoną, poza małymi wyjątkami, z zupełnie nowoczesnych, szybkich i silnie uzbrojonych okrętów. Oparta o świetne tradycje Duquesne'a, Tourville'a, Suffren'a, Bruyès'a, d'Estrées i tylu innych wybitnych admirałów, pełna chwały z lat 1914-18, siła ta mogła była inaczej uczcić hasło "*Honneur et Patrie,*" wyryte na jej wieżach i pomostach. Admirał de Laborde—znany nam dobrze z Gdyni—nie zginął zresztą, jak to z początku głosiły dzienniki, ale opuścił na rozkaz Pétaine'a swój okręt admiralski: "Strassbourg."

Nie ujmiemy nic chwale marynarki francuskiej, jeśli stwierdzimy, że początkowe wiadomości o ofiarach poniesionych w czasie zatapiania floty w Tulonie, były przesadzone. Czy Tulon został całkowicie zakorkowany zatopionymi okrętami—pokaże najbliższy czas. Jedno jest pewne: Rząd Vichy zamknął własną flotę w pułapce, która stała się grobem potęgi morskiej Republiki Francuskiej.

Dotąd wydaje się niewyjaśnione dlaczego—jeśli nie wszystkie—to przynajmniej większość okrętów nie spróbowała wyjść z portu. Przecież czterem czy pięciu okrętom podwodnym to się udało. Apele sprzymierzonych, a nawet Darlana, były pod tym względem dość wymowne. A na niemieckie miny magnetyczne taki port, jak Tulon—musiał mieć lekarstwo.

Zresztą nie jest to pierwsza zmarnowana okazja. W okresie "zawieszenia broni" i ukonstytuowania się rządu Pétain'a—tylko część okrętów lekkich przeszła na stronę Wolnej Francji. Reszta—została, choć z łatwością mogła podtrzymać bohaterskie tradycje takich okrętów, jak "Vengeur," co w czasach porewolucyjnych zginął w walce z czterema liniowcami brytyjskimi, pociągając za sobą na dno jeden z nich; jak "Redoutable," co pod Trafalgarem walczył do upadłego z "Victory" /z masztu "Redoutable" padł strzał, który zabił Nelsona/; jak "Bouvet," co w r. 1870 wyzwał na nierówny pojedynek dwa razy silniejszy odeń okręt niemiecki "Meteor"; jak "Monge," którego dowódca—Roland Morillot—uratowawszy załogę, wolał zginąć, byle nie dać swego okrętu podwodnego w ręce Austriaków; jak "Gaulois," co napół zatopiony, ociekający krwią swych marynarzy, pod ogniem wroga przyjął marszem admiralskim i prezentowaniem broni admirała Guèpratte; jak "Nord-Caper," co choć był tylko pomocniczym patrolowcem, walczył niczym krążownik; jak tyle innych . . .

Jednak ci z pod La Hougue, Trincomalé, Saintes, Abukiru, Ławic Flandrii czy Dixmuide—postąpiliby inaczej.

Według informacji prasowych, w Tulonie znajdowały się 3 okręty liniowe, 7 krążowników, 1 transportowiec wodnosamolotów, 23 kontrtorpedowce i do 30 okrętów podwodnych. Flota, która mogła potężnie zaważyć na szali. Być może, że kiedyś część tych okrętów, zatopiona na płytkiej wodzie, zostanie jeszcze wydobyta i wyremontowana /oby nie przez Hitlera/ i podniesie znów trójkolorową banderę.

Trudno tu nie wspomnieć, że w stokroć gorszych warunkach mała marynarka polska potrafiła walczyć do upadłego, a w kilku wypadkach przebić się do Anglii, choć wyjście z Bałtyku było i trudniejsze i dłuższe od przejścia z Tulonu do Algieru.

Wierzymy, że prędzej lub później flota trójkolorowej bandery, a z nią i cała Francja—zmartwychwstaną . . . Być może pojawi się jakiś nowy Bonaparte, który tym razem będzie zdobywał Tulon nie na Anglikach, lecz na odwiecznym wrogu germańskim. A tymczasem—życzymy owocnej i chwalebnej pracy bojowej tym marynarzom Francji, którzy, przy boku de Gaulle'a, nie zaprzestali ani na chwilę walki, za "waszą wolność i naszą."

MARYNARKA I LOTNICTWO

Tak na morzu Śródziemnym, jak i na Dalekim Wschodzie, potwierdza się raz jeszcze prawidło, że marynarka i lotnictwo są dziś nierozłącznie zespolone w strategii i taktyce. Gdzie jednej z tych broni zabraknie, tam druga nie może sobie poradzić. Natomiast obie razem są siłą o olbrzymim potencjale, siłą decydującą!

Operacja Śródziemnomorska Sprzymierzonych udała się, mimo gwałtownych sprzeciwów lotnictwa nieprzyjacielskiego—i trwa dalej, mimo iż Hitler rzucił tu większość swych sił lotniczych, odciągniętych z innych frontów. Aby mógł skutecznie przeciwdziałać, brak mu właśnie marynarki, bo flota włoska, —do boju się nie kwapi . . . Sprzecza się to cokolwiek z głośnymi zapewnieniami "Il Duce," który wiosną roku 1939 wołał: "Jeśli nadejdzie chwila, to pancerniki włoskie nie będą się chowały w portach."

Może zresztą na tych wodach dojdzie jeszcze do bitwy. Sądząc jednak z wyników dotychczasowych, powodzenie oręża włoskiego wydaje się dość wątpliwe. Tymczasem zaś mamy jawny dowód, że nawet na morzach t.zw. wewnętrznych, czy jak chcą laicy, "zamkniętych"—samo lotnictwo jest bezsilne przeciwko nieprzyjacielowi mającemu i flotę i lotnictwo! Trzeba już raz zrozumieć, że morze bywa zamknięte tylko dla tych, co nie posiadają na nim okrętów. Wartościowa taktycznie i poparta przez własne lotnictwo flota, potrafi sobie otworzyć każde, nawet najciaśniejsze wody. I jak widzimy z przykładu Gibraltaru—najbardziej odśrodkowo i niekorzystnie położona baza—da się wówczas użyć do akcji zaczepnej.

Drugi przykład konieczności współpracy lotnictwa i marynarki—to Daleki Wschód. Gdy tylko okręty amerykańskie oddalają się, pozostawiając obronę Salomonów czy Nowej Gwinei lotnictwu — Japończycy natychmiast, mimo strat, lądują nowe posiłki . . . Gdy jednak w sukurs lotnictwu gwiaździstej bandery przybywa flota—Japończycy wycofują się, nie mogąc podołać kombinacji tych dwu sił. Potem—gdy flota amerykańska oddala się zbytnio od podstaw operacyjnych własnego lotnictwa i polegać może już tylko na lotniskowcach, szanse znów wyrównują się. I na razie jeszcze "nikt nikogo nie przepchnął."

Ufajmy, że przepchnie "Wuj Sam" i to tym bardziej, że bazy japońskie w Chinach zaczynają być niepewne. Ale lekceważyć marynarki japońskiej z jej ofiarnym i fanatycznym personelem, nie można. orzech do zgryzienia. Bitwa na pół-Amerykanie będą tu mieli twardy noc od Guadalcanal /30 listopada/ świadczy o tym wymownie.

W bitwie tej Japończycy /według Waszyngtonu/ mieli stracić 2 lekkie krążowniki, 4 kontrtorpedowce i 3 transportowce. Amerykanie—jeden krążownik. Według Tokio rzecz się przedstawia oczywiście odwrotnie: Amerykanie mieli stracić pancernik, krążownik i 4 kontrtorpedowce—Japończycy tylko jeden kontrtorpedowiec . . .

W każdym razie ponowna próba wylądowania posiłków japońskich na Salomonach—spaliła na panewce.

ROCZNICA PEARL HARBOUR

Dopiero teraz — po roku — Waszyngton ogłasza istotne straty w czasie pierwszego ataku japońskiego na Pearl Harbour /Hawaje/. Okazuje się, że nalot zaskoczył flotę amerykańską jeszcze bardziej, niż swego czasu atak torpedowców japońskich flotę rosyjską w Porcie Artura /1904/. Rosjanie mieli wówczas trzy uszkodzone okręty, Amerykanie tym razem 14, z czego 4 zatopione definitywnie.

W rezultacie okręty liniowe "Arizona" i "Oklahoma" oraz 2 kontrtorpedowce są nie do uratowania, 6 innych okrętów liniowych, 3 krążowniki i 1 kontrtorpedowiec wróciły już do służby, po dokonaniu remontu w iście rekordowym tempie. Poza tym marynarka straciła całkowicie lub częściowo /uszkodzenia/ 164 samoloty, głównie na ziemi. Oprócz tego pewną ilość samolotów straciło wojsko. Zestrzelono 48 samolotów nieprzyjaciela i zatopiono mu dwa okręty podwodne.

Że po tym wszystkim flota amerykańska nie tylko nie straciła swej mocy bojowej, ale walczyła i walczy z powodzeniem—to dowód jej siły, opartej na przewidującym, długodystansowym programie morskim. Ale też i dowód, że mimo straszliwych środków, jakimi rozporządza lotnictwo—nie jest ono samo /bez floty/ zdolne do osiągnięcia decyzji.

Dowódca floty U.S.A. admirał Nimitz, oświadczył ostatnio, że Ameryka będzie miała niebawem nie tylko "flotę dwuoceaniczną," ale też "flotę wielooceaniczną." W czasie pokoju flota ta rozdzielona zostanie po różnych morzach, tak, aby mogła najskuteczniej strzec od napaści nie tylko naród amerykański, ale i inne, pokój kochające narody. I to będzie najlepszą gwarancją bezpieczeństwa i pokoju.

Do rozbrojenia na morzu jest więc, jak widzimy, ogromnie daleko. Lekcja Pearl Harbour bogate wydała owoce.

BANDERA BIAŁEGO ORŁA

Banderę Białego Orła podniesiono, jak wiemy już na jeszcze jednym nowym okręcie Rzplitej. Tym razem jest to okręt podwodny "Dzik." Tradycje podwodników polskich są już tak piękne, że dalsze rozwodzenie się nad nimi, miałoby charakter reklamy. A marynarzom naszym nie trzeba ni reklamy, ni sentymentu. Chcą oni tylko rzeczowego stosunku do spraw związanych z Polską na morzu.

JULIAN GINSBERT

Bez black-outu

Spotkałem w tych dniach jednego, który mi powiedział: "Panie szanowny już nie ma co planować, już nie ma poco robić, bo wracamy wnet do Kraju. Już zapóźno."

Tego samego dnia spotkałem drugiego, który mi powiedział: "Panie kochany, te dzwony, te zwycięstwa, ja w to wszystko nie wierzę, jeszcze mamy dużo czasu na planowanie, na razie nie ma co się przejmować, bo to wszystko . . . zawcześnie."

Zapóźno i zawcześnie. Dwa krańcowe stanowiska, a w środku, gdzie najłatwiej o równowagę . . . pustka.

Tak bardzo zazdrościmy Brytyjczykom zrównoważenia i opanowania, a równocześnie tak łatwo, z wielkim krzykiem biegniemy na krańcowe punkty każdego żywotnego dla nas zagadnienia. Ciekawe, czasem mi się wydaje, że stojąc na progu wspaniałego gmachu Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, oglądadamy jej instytucje, obyczaje, dorobek dziesiątków setek lat i chcielibyśmy w ciągu dwóch lat, trudnych, chmurnych i kłótliwych zdobyć to, co z trudem budowały wieki w dostatku i spokoju. Gdy nam się to nie udaje, złościmy się na siebie i na . . . nich, tracimy upragnioną równowagę, a z całej "kultury" brytyjskiej, którą, rzekomo, mieliśmy tak przesiąknąć, pozostaje istotnie wtedy tylko—krem do włosów i skłonność do "cup of tea."

Żal mi wtedy bardzo takiego rodaka, gdyż wygląda on równie śmiesznie, jak to nieszczęsne "Esq." doczepiane na oślep do polskich, czasem bardzo mało mówiących, nazwisk. Ktoś trafnie określił, że my jesteśmy tylko zlekka "przypudrowani" kulturą brytyjską, ale przy skłonnościach naszej natury wydają się raczej nieosiągalne takie ideały tubylcze jak: opanowanie nerwowe, dyskrecja, skromność, wzajemna życzliwość, zaufanie, bagatelizowanie własnych kłopotów przy dużym równocześnie przejęciu się cudzą troską.

Przykro to stwierdzić, ale z całości obserwacji dotychczasowych wynika, że my jednak nie jesteśmy tacy przyjemni przy bliższym poznaniu, jak to nam się czasem wydaje. Trzeba sobie szczerze z tego zdać sprawę.

Obserwowałem niedawno reakcje dwóch pań, Angielki i Szkotki w okolicznościach bardzo charakterystycznych. Pierwsza będąc w przedziale kolejowym niemym świadkiem półgodzinnej, głośnej rozmowy, prowadzonej przez ożywionych rodaków w naszym "twardym" dla brytyjskiego ucha języku, wodziła przez jakiś czas zdziwionym wzrokiem dokoła, po czym w pewnej chwili wybiegła na korytarz, odetchnęła głęboko, a zapytana wyznała otwarcie, że po prostu nie mogła nerwowo wytrzymać "tej ulewy" obcych dźwięków. Zachwiała się w tym momencie moja wiara w opanowanie nerwowe Brytyjczyków, ale ją zrozumiałem.

Druga, Szkotka, zareagowała bardziej uczuciowo. Znalazłszy się między samymi Polakami, których obca mowa—jak się wyraziła—robi czasem na niej wrażenie "karabinu maszynowego, puszczonego w rytmach synkopowanych" po prostu rozpłakała się. Zastanówcie się: rzecz rzadka i godna uwagi—płacząca Szkotka. Tu w tym kraju, gdzie władztwo nad własnymi nerwami weszło niemal w krew. Płakała. Dlaczego? Poczuła się bardzo . . . "lonely." A więc: samotnie, obco. Nie pomogły tłumaczenia, że my także tak samo czuliśmy się wśród Szkotów, gdy nie znaliśmy ich języka. Zapewniała nas, iż zdaje sobie sprawę z tego, że jej reakcja była bardzo "stupid," ale zdarzyło się to po raz pierwszy w jej życiu.

Ta Szkotka płacząca pod wrażeniem głośnej polskiej rozmowy, jest niewątpliwie ostrzeżeniem. Jesteśmy wpatrzeni w siebie, zadufani we własny urok, zasłuchani w "legendę," tacy czasem karmazynowi i sarmaccy . . . Ciągle jeszcze łatwo wydobywamy z tromtadrackich pochew stare frazesy, w dodatku mocno już wyszczerbione i zardzewiałe w "bojach." Nie widzimy siebie i nie słyszymy. Z czego to płynie? Po prostu z odrzucania wszelkiej kontroli z zewnątrz, ze wstrętu do krytyki, z odrazy do życzliwej nawet, choć bezkompromisowej obserwacji. Mamy niezwykle wyrobiony wstręt do goryczy, którą niesie prawda, ale za to dumnie wyciągnięty i czuły nos na zapach . . . kadzidła.

Myślę, że dość nam "nakadzono" na tutejszym terenie, dość okazano życzliwości, potwierdzając czasem z brytyjską wyrozumiałością pochwały, które niepomni tutejszego obyczaju, sami wypowiadaliśmy na własną cześć. Tak mi się wydaje, że ani zapóźno ani zawcześnie na odrzucenie kadzidła, na udoskonalenie działania wzroku i słuchu kosztem . . . rozkoszy własnego nosa.

A widzieć można ciekawe rzeczy, a słyszeć można wiele. N.p. warto zapamiętać, że coraz więcej Anglików i Szkotów umie już po polsku, i jeżeli nawet nie używają naszego języka, to jednak napewno doskonale rozumieją nasze codzienne rozmowy. W tych więc rozmowach słowo musi być teraz używane, bardziej niż kiedykolwiek, w zgodzie z interesem ogólnym. Musi więc ono być w miarę bezstronne w stosunku do nich i w miarę samokrytyczne w stosunku do nas. Nie może natomiast być ani głupie, ani szkodliwe.

I o tym trzeba pamiętać. W tramwaju, w pociągu, w Towarzystwie Polsko-Szkockim, w kantynie, czy na wizycie. Bo, mimo niewątpliwej przykrości, którą sprawia im twardość i "chropowatość" naszego języka, nauczyli się niektórzy, nauczyło się bardzo wielu. Kaleczą, ale mówią. Milczą, ale . . . rozumieją. My zaś w większości mamy w dalszym ciągu wymowę "Anglików z Kolomyi." Ale jeżeli nie opanowaliśmy cudzego języka, to przynajmniej opanujmy . . . swój własny. Anglicy i Szkoci na ogół, przy całej szczerości, są za delikatni, by zwrócić nam uwagę na fatalną naszą wymowę angielskiego lub na zewnętrznie "karkołomną" dla nich, głośną nadmiernie wymowę polską. Tylko będąc przypadkowo świadkiem tych dwóch opisanych "wybuchów" słabych istot kobiecych zdobyłem te pożyteczne, jak mi się wydaje, spostrzeżenia.

Nie jesteśmy tacy mili i przyjemni, jak sobie czasem wyobrażamy, nie pomoże trzaskanie obcasami, całowanie po rękach i ustępowanie miejsca w tramwajach czy autobusach, nie pomoże płytkie, bardzo powierzchowne schlebianie gustom gospodarzy, czy równie płytki i zewnętrznie efektowny pokaz naszej . . . kultury. Trzeba opierać przyjaźń polsko-brytyjską na głębszych podstawach przy odrzuceniu tego, co nas wzajemnie drażni.

Bardzo wiele w tej sprawie uczyniły Towarzystwa Polsko-Szkockie mimo, że w niektórych ośrodkach na 200 Szkotów należy do Towarzystwa Polsko-Szkockiego tylko . . . 12 Polaków. Większość zwykle z rozbrajającą szczerością wymawia się nieznajomością języka, kolizją pomiędzy "obowiązkami" bywania w lokalu towarzystwa a realizacją randek, a są i tacy, którzy mają wstręt do "cup of tea" i wolą pójść na "drinka."

Tymczasem w Towarzystwie Polsko-Szkockim znaleźć można jedynie pożyteczną okazję do wymiany myśli, cichą, ale jakże ważną dla nas możliwość zrobienia "czegoś dobrego dla Polski," życzliwy uśmiech, a przede wszystkim chęć zrozumienia naszych pragnień i żywotnych interesów narodowych. To ważniejsze od randki i "drinka," choć może trudniejsze, "nudne." Stąd tych dwunastu tylko Polaków pomiędzy 200 Szkotami w małym miasteczku. Zacząłem się poważnie zastanawiać, czy rzeczywiście Szkoci są w tak krytycznej sytuacji, że będą nas potrzebowali po wojnie jako protektorów?

Myślę, że to pewnie dzięki takim cichym wieczorom w Towarzystwie Polsko-Szkockim niedawno właśnie "somewhere in Scotland" pewien wiec komunistyczny przemienił się w . . . manifestację na cześć Polski. To pewnie dzięki takim cichym wieczorom — poprzedzając nasze obecne przedstawienia "Polish Panorama," przeznaczone wyłącznie dla Brytyjczyków z czystym dochodem na pomoc polskim ofiarom wojny /informacja specjalna dla niektórych "teatrologów" z "Dziennika Żołnierza"/ lordowie i provostowie, dowódcy jednostek brytyjskich, chairmeni towarzystw Polsko-Brytyjskich mówią o największej ilości odznaczeń bojowych lotniczych, które zdobyli w Wielkiej Brytanii Polacy, mówią o naszej Marynarce Wojennej i Flocie Handlowej, mówią o cierpiącym Kraju.

Zastanówcie się więc, Koledzy, czy przez zrzeszanie się i zbliżenie na terenie towarzyskim do tutejszego społeczeństwa nie osiągniemy więcej, niż przez pusty flirt, czy przez nadmiernie ugrzecznione stosowanie manier zewnętrznych? Wyrównać trzeba ten rażący tu i ówdzie procent 200:12. Powinniśmy poprawić koniecznie wynik tego "meczu" przyjacielskiego i "prowadzić" bodaj do przerwy . . . wojennej.

Bo to przecież logicznie wynika z układu naszych sił, bo tak jest pożytecznie dla nas. Powinniśmy już dziś bowiem oglądać się za pomocą pewną, życzliwą, przyjacielską, za pomocą wierną. A takiej możemy się po Brytyjczykach spodziewać, o ile . . . ich nie zlekceważymy i nie zrazimy. Wtedy będziemy pewnie płakać po niewczasie, że "oni nas nie rozumieją," płakać jak owa Szkotka, która poczuła się bardzo "lonely" i "stupid."

WIKTOR BUDZYŃSKI

Skrzynka pocztowa

POMÓŻMY POLAKOM W ROSJI Z OKAZJI ŚWIĄT

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Pozwalam sobie zwrócić się do Pana Redaktora z zapytaniem, czy nie uznałby za możliwe przyczynić się do wznowienia dobrego zwyczaju, który istniał w Polsce, a mianowicie składania ofiar na różne cele zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych.

W obecnych czasach byłoby to tak ważną oszczędnością papieru, pracy przy roznoszeniu listów, a przede wszystkim skorzystaliby nasi Rodacy w Rosji, lub gdzie indziej, gdzie pomoc jest potrzebna. Można by akcję rozpocząć już teraz, a przed samymi Świętami ogłosić jako dodatek listę w alfabetycznym porządku, gdzie każdy znajdzie nazwisko własne i znajomych.

Proponuję składanie ofiar z przeznaczeniem dla Polaków w Rosji.

Korzystam z tej okazji, by przesłać Panu Redaktorowi wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

W. Kolankowski

"POLSKA WALCZĄCA" W ROSJI

Szanowny Panie Poruczniku i Redaktorze,

Od chwili, gdy zimą 1941/42 wpadł mi w ręce w śniegach Rosji numer "Polski Walczącej"—chciałem do Was napisać. Ale dopiero teraz w Południowej Afryce urzeczywistniam mój pomysł . . . ze względów czysto komunikacyjnych.

Trudno mi określić uczucia, jakie nami miotały, gdy po raz pierwszy dostaliśmy "Polskę Walczącą." Aby je zrozumieć, trzeba być z nami w Rosji . . . cały czas. Aby je opisać, trzeba by kilku stron papieru. Jedno tylko stwierdzę: po raz pierwszy otrzymaliśmy pismo czysto żołnierskie, pozbawione politykowania, poziomem wysokie, interesujące i dające nam tę pożywkę duchową, której tak byliśmy spragnieni. A przytem nareszcie dowiedzieliśmy się czegoś poważnie-konkretnego o Was, o Wojsku, marynarce i lotnictwie w Anglii.

Osobiście muszę Wam być wdzięczny podwójnie: znalazłem w jednym z numerów wzmiankę o sobie. Wprawdzie autor artykułu coś niecoś przekręcił zarówno w treści, jak i co do myśli przewodniej mojej pracy "Czy Bałtyk jest morzem zamkniętym"—tym nie mniej dzięki Bogu i za to, żeście o mnie nie zapomnieli . . . Serdecznie się ucieszyłem. Byłem pewny, że wszyscy o mnie zapomnieli w wichrze wydarzeń wojennych.

Tutaj wpadły mi w ręce jeszcze inne pisma polskie—z Anglii i Ameryki. Aż zimno się człowiekowi robi, czytając te potworne brednie roznamiętnionych politykierów na temat układu polsko-sowieckiego w r. 1941. Przecież gdyby nie układ, żaden z nas by nie wrócił, bo trzeciej zimy w tamtych warunkach nie wytrzymalibyśmy . . . A poza tym jaki sens byłby przewlekać lub zrywać rokowania . . . ?

Na razie tyle. Ufam, że Was niedługo zobaczę. Dłoń mocno ściskam i ślę żołnierskie pozdrowienia.

Julian Ginsbert /Jim Poker/

PRASA POLSKA Z DYSTANSU

Szanowny Panie Redaktorze,

Z "Polską Walczącą" spotkałem się w Palestynie a potem w Południowej Afryce. Co prawda "najnowsze" wiadomości dochodziły tam przypadkowo z trzymiesięcznym opóźnieniem, lecz nie mniej egzemplarze przybyłe na s/s "Pułaskim" były rozchwytywane i pochłaniane.

Chcieliśmy zorientować się w całokształcie spraw, jakie Was w W. Brytanii bolą. I różne były wrażenia i dyskusje—po przeczytaniu. Byliśmy zbudowani i rozgoryczeni artykułami czy wiadomościami, jakie ukazywały się na łamach polskich pism. Najbardziej to bolały nas te "potępieńcze swary," które odbijają się echem we wszystkich zakątkach, gdziekolwiek jest Polak, do którego dociera żywe słowo.

Jesteśmy wdzięczni za pamięć Waszą, wyrażającą się w nadsyłaniu na najdalsze placówki "Polski Walczącej" i niech mi wolno będzie prosić w imieniu tych wszystkich, co są poza W. Brytanią—pozostali na szlakach—by wszelkie d o b r e czasopisma docierały do nich w większych ilościach i częściej. Mogą to być egzemplarze stare, które leżą nieużytecznie w świetlicach żołnierskich, mogą i powinny być dobrowolnie składane egzemplarze gazet i czasopism przeczytane przez kupującego i t.p., gdyż według mnie takie rzeczy nie powinny się marynować i marnować, a docierać do wszystkich skupisk polskich.

I jestem przekonany, że szczere "dziękuję" będzie większą zapłatą, niż grosze, które każdy z chęcią złoży. Jest wielki brak książki, gazety i w ogóle słowa pisanego w języku polskim, chociaż i tam ludzie nie próżnują.

Z głębokim szacunkiem

Urban Kazimierz Piątkowski

BOROWSKI SPOILT THE SHOW

Ktokolwiek z Polaków oglądał film p.t. "*Eagle Squadron*," wyszedł napewno z kina z uczuciem niesmaku. Nie jestem zawodowym krytykiem, ani też nie znam tak doskonale języka angielskiego, abym miał pełne prawo osądu. Posłuchajcie krótko historii Borowskiego i osądźcie sami. Do amerykańskiego dyonu ochotników, tak zwanego: "*Eagle Squadron*" przybywa trzech nowych pilotów, jednym z nich jest Borowski—Polak amerykański, którego stara ojczyzna została przez Niemców najechana, a rodzina Borowskiego wymordowana. Borowski przyszedł wziąć odwet za najbliższych, o czym dowódcy dyonu zaraz na wstępie w dość zrozumiałej formie zameldował: "Przyszedłem zabijać Niemców!" Pozostali dwaj piloci są w tym miejscu swobodni i na pytanie po co przyszli—odpowiadają żartobliwie. Pogoda ducha, humor nie opuszcza ich tak w locie, jak i na ziemi. Borowski chodzi samotny, postępny i nigdy się nie uśmiecha. Jest na wskroś przeniknięty myślą zemsty i zabijanie Niemców jest jego jedynym pragnieniem. Borowski po kraksie nie chce nawet jechać na urlop zdrowotny—szkoda czasu, lepiej zamordować kilku Niemców.

Pewnej nocy trzech pilotów (wśród nich Borowski) udaje się (wraz z komandosami) na kontynent celem porwania nowego typu myśliwca niemieckiego. Wyprawa szczęśliwie ląduje na drugim brzegu. Patrol, w którego skład wchodzi owych trzech pilotów (wraz z Borowskim) skrada się pod lotnisko, wszystko idzie jak "we filmie," gdy oto natykają się na patrol niemiecki. Wszyscy zapadają do najbliższego leja w terenie i było by wszystko w porządku, gdyby nie Borowski, który na widok Niemca dostaje szału. Z twarzą potępieńca, niepamiętny co robi i na co naraża kolegów, charczącym głosem wrzeszczy po polsku: "Ja cię zabiję!" i strzela do Niemca z pistoletu.

Niemcy wrzucają do leja granaty zabijając lub raniąc kilkunastu ludzi z patrolu. Ginie Borowski. Wszystko zmarnowane przez jednego człowieka—sygnał do odwrotu. Dzięki jednak poświęceniu pozostałych dwóch pilotów, samolot niemiecki zostaje porwany, ba nawet kupa ścigających go samolotów niemieckich zostaje zestrzelona. Pilot meldując się hasłem "*fantastic*" ląduje w Bazie.

Really fantastic like the whole story. Dowódca patrolu krótko ocenił sytuację: "*Borowski spoilt the show.*"

Film amerykański. Czyżby Amerykanie tak nas widzieli? Wprawdzie Borowski jest Polakiem amerykańskim, dla widzów jednak pozostaje posępnym, żądnym krwi, oszalałym i niepoczytalnym na widok Niemca Polakiem bez dodatku.

Że Borowski przyszedł pomścić swoją starą ojczyznę i swoich najbliższych—chwalebne; że Borowski tak kocha "zabijać" Niemców—świetne; że Borowski chodzi smutny i nie chce na urlop jechać, to jego prywatna rzecz, nie każdemu z nas na tańczenie się dziś zbiera; że Borowski się nie uśmiecha— to się zgadza, bo wielu z nas się nie śmieje. Ale że Borowski nawet się nie uśmiechnął na widok Niemca, którego miał okazję sprzątnąć—tego nie rozumiem. Mało, Borowski stał się niepoczytalny, szkodliwy, a twarz jego raczej do zwierzęcia, niż człowieka była podobna. Pewien wyraz zaciętości wybaczalny, ale niepoczytalna wścieklizna, nie!

Że Polacy są urodzonymi rozbójnikami—taką opinię często się słyszy z ust kretynów nie mających pojęcia o naszej historii i o naszym położeniu, które od lat przeszło tysiąca miecz za lemieszem włóczyć nam kazało w obronie rodzinnej skiby; ale, żeśmy już tak zdziczeli i to w pojęciu Amerykan, tego nie wiedziałem. Podobno kręci się wielki film w Ameryce na temat polskich lotników w Anglii. Daj Boże natchnienie polskim producentom amerykańskich wytwórni aby nas we właściwym świetle przedstawili, a ty propagando w Anglii zbudź się wreszcie.

Franciszek Kryszczuk (RAF)

LIST POLAKA Z ROSJI

Szanowny Panie Redaktorze,

List Pana otrzymałem. Za wysłanie książek, prenumeratę gazet oraz podanie informacyj składam serdeczne podziękowanie. Numery "Polski Walczącej" już otrzymałem. Z niecierpliwością oczekuję na paczkę z książkami.

Jestem bardzo wdzięczny Panu Redaktorowi za żywe zainteresowanie się moją sprawą. Pierwszy list adresowany na moje nazwisko, pierwsze polskie gazety, po kilkuletniej przerwie, to naprawdę niemała przyjemność.

Nieznajomość języka daje mi się bardzo we znaki. Zawdzięczając jednak wyrozumiałości kolegów angielskich, powoli zaczynam wchodzić w nowe życie.

Dwuletnie więzienie jest dużą luką w moim życiu intelektualnym. Lukę tę widzę na każdym kroku. To wszystko czego się kiedyś nauczyłem, zostało częściowo zapomniane, częściowo silnie przeidealizowane przez długie samotne rozmyślania, okazuje się teraz starym, bez znaczenia, dawno przebrzmiałym i muszę się uczyć wszystkiego, jak małe dziecko, wszystkiego, począwszy od mówienia.

Mam wielką prośbę do Sz. Pana Redaktora. Czy nie mógłby mi Pan podać adres Grupy Lotniczej przybyłej niedawno z Rosji. Jestem właśnie szeregowcem 5-tej eskadry. W drodze zachorowałem i po przybyciu do L. odwieziono mnie do szpitale. Jestem tutaj sam jeden, nie wiedząc gdzie znajdują się moi koledzy, tak samo jak i oni nie wiedzą gdzie ja jestem.

A. Cieciura

Polacy wolni—walczącym w niewoli

W roku 1941 na terenie I Korpusu wśród żołnierzy powstała inicjatywa utworzenia "Funduszu Walki Czynnej z Najeźdźcą."

Składki na ten fundusz, napływające wyłącznie od żołnierzy, były w dyspozycji Wodza Naczelnego.

Obecnie żołnierze polskiej 6-ej Kompanii Spadochronowej ostatnio otrzymane powiększenie swego żołdu złożyli w kwocie £23.0.0 na ten fundusz.

Jest to piękny czyn naszej powietrznej piechoty, która w dniu codziennym zaprawia się do swego zadania: być pierwszą na ziemiach Polski.

Generał Kukiel—Minister Spraw Wojskowych—wystosował następujące pismo do żołnierzy 6-ej Kompanii Spadochronowej:—

Pan Generał Boruta-Spiechowicz—Dca I Korpusu,

Proszę Pana Generała o przekazanie 6 Kompanii Spadochronowej następującego podziękowania:—

6 Kompania Spadochronowa przekazała na "Fundusz Popierania Walki Czynnej z Najeźdźcą" kwotę £23.0.0, uzyskaną z podwyższonego żołdu.

Za dar ten po żołniersku dziękuję. Rozumiem myśli, jakie kierowały Waszą ofiarą. Chcecie dać świadectwo tej głębokiej prawdzie, że z wrogimi Polsce siłami walczyć trzeba wszędzie, gdzie się znajdują."

Wasza inicjatywa i ofiara zasłużyła na moje uznanie.

Minister Spraw Wojskowych

Dr. K u k i e l Gen. Dyw.

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48 i 49 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny: Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

8019. **Sobolewska** Władysława z d. Czepurkowska, —.—.87 Mokowiczy.
8020. **Sobolewski** Stanisław Władysław Jerzy, 20.8.32. Żółkiew.
8021. **Sobolewski** Walerian, 1.5.64. Czarna Wieś. Białystok.
8022. **Sobolewski** Wincenty, 3.2.89. Wasilko Białystok.
8023. **Sobon** Maria z d. Korczak, 9.9.09. Kraków.
8024. **Socha** Genowefa, 1.1.25. Ostrów, Isfahan.
8025. **Socha** Irena z d. Kohlhopp, 25.9.09. Lwów, urz. M.T., żona plutonowego.
8026. **Socha** Jadwiga z d. Zimnicka, 20.4.20. Bosznia Drohiczyn.
8027. **Socha** Maria, 4.12.26. Ostrów.
8028. **Socha** Tadeusz, 16.4.11. Pomalin Piotrków.
8029. **Socha** Teresa, 20.7.41. Z.S.R.R.
8030. **Socha** Wanda, 18.11.23, P.S.K.
8031. **Socha** Weronika z d. Grabowska, 27.12.00. Dąbrówka Nisko. P.S.K.
8032. **Socha** Wiktoria z d. Zapała, 13.11.87. Gamulin Piotrków.
8033. **Sochocka** Wanda z d. Kulbacka, 21.1.92. Augustów.
8034. **Sodoma** Anastazja z d. Nielnikówna, 11.11.87, Kałusz.
8035. **Sokolewicz** Leokadia z d. Schatz, 16.8.70. Warszawa.
8036. **Sokola-Brunec** Anastazja, 11.8.09. Kamionka Wołowska.
8037. **Sokola-Brunec** Stanisław, 1.9.40. Z.S.R.R.
8038. **Sokołow** Jeudokia z d. Murawiewska, 18.2.68. Rosja.
8039. **Sokołowska** Antonina z d. Starczuk, 14.3.14. Klubowce Tłumacz.
8040. **Sokołowska** Janina z d. Rylska, 27.5.97. Rohatkowce Tarnopol, żona sędziego.
8041. **Sokołowska** Julia, 65.25. Olszaniec.
8042. **Solarczyk** Maria z d. Gallar, 26.7.80. Koziegłowy.
8043. **Solarz** Czesława, 20.7.26. Święciany.
8044. **Solarz** Hieronima, 26.3.24. Święciany, P.S.K.
8045. **Solarz** Tadeusz, 4.4.32. Święciany.
8046. **Solarz** Teresa, 4.4.33. Święciany.
8047. **Solarz** Walenty, 20.6.36. Święciany.
8048. **Solarz** Wiktoria z d. Stalewska, 2.11.99. Święciany.
8049. **Solecka** Anastazja z d. Bolek, 25.9.02. Zalcze Jasło.
8050. **Solecka** Krystyna, 4.6.27. Kuchczyce Nowogródek.
8051. **Solecka** Zofia z d. Kida, 12.4.12. Kamień Nisko.
8052. **Solecki** Eugeniusz, 7.4.39. Tarnopol.
8053. **Solek** Emilia, 16.11.30. Rolikówka Lwów.
8054. **Solek** Katarzyna, 36 lat, zmarła 1.5.42.
8055. **Sołoniewicz** Henryk, 27.2.28. Długoszyj Dubno.
8056. **Sołoniewicz** Maria, 27.4.93. Cycylówka Kowel.
8057. **Sołowiej** Jadwiga z d. Moroz, 23.10.80. Boryrzycha Wilno.
8058. **Sołowiej** Maria z d. Merska, 22.12.98. Schodnice, nauczycielka.
8059. **Sołowiej** Maria, 15.10.14. Jodzie Wilno.
8060. **Sołtys** Antonina, 8.4.27. Tuczepy Jarosław, Isfahan.
8061. **Sołtys** Maria, 4.2.21. Tuczepy Jarosław.
8062. **Sołtys** Mieczysława, 15.8.28. Malinówka Tarnopol.
8063. **Sołtys** Rozalia z d. Julawska, 17.4.68. Basów Złoczów.
8064. **Sołtys** Tekla z d. Jabłońska, 10.1.81. Czjakowice, Rudki.
8065. **Sołtys** Wanda, 27.10.25. Malinówka Skałat.
8066. **Sołtys** Zofia, 24.3.23. Tuczempy.
8067. **Sołtynik** Barbara, 12.11.36. Kałusz.
8068. **Sołtynik** Julia z d. Piech, 16.2.10. Sosnowiec.
8069. **Sołtynik** Ryszard ,13.1.35. Równia.
8070. **Sommer** Leon, 15.4.89. Wola Matiaszowa, przemysłowiec, Palestyna.
8071. **Sommerstein** Ida z d. Durstenfeld, 23.7.86. Sambor.
8072. **Sonnenschein** Genia z d. Landau, 22.10.03. Chrzanów. Palestyna.
8073. **Sorbian** Bronisława, 19.1.23. Opoczno.
8074. **Sorbian** Halina, 23.3.27. Opoczno.
8075. **Sorbian** Maria, 23.1.25. Opoczno.
8076. **Sorbian** Michalina z d. Gaworowska, 14.9.93. Niemajowicze Opoczno.
8077. **Sordal** Zofia, 6 tygodni, zmarła 24.4.42.
8078. **Sordyl** Maria z d. Kiner, 11.6.14. Felbach Jaworów, nauczycielka, P.S.K.
8079. **Soroczynska** Halina z d. Zielińska, 7.7.21. Warszawa.
8080. **Soroka** Janina, 7.3.37. Rohoźnica, zmarła 28.5.42.
8081. **Soroka** Leon, —.—.31 Rohoźnica.
8082. **Soroka** Melania z d. Cholowocz, 12.6.10. Mogilów Wołkowysk.
8083. **Soran** Bolesław, 26.5.33. Wolica Komarowo
8084. **Soran** Maria z d. Podlipna, 19.6.12. Wolica Komarowo.
8085. **Soska** Helena z d. Szostak, 6.9.12. Jędrzejów Kielce.
8086. **Soska** Katarzyna, 26.4.18. Nacultowicze, Chrzanów.
8087. **Sosnal** Agata, 20.3.32. Wiktorówka Kowel.
8088. **Sosnal** Genowefa, 16.12.24. Wiktorówka Kowel.
8089. **Sosnal** Henryk, 7.7.34. Wiktorówka Kowel.
8090. **Sosnal** Janina z d. Grecha, 10.3.06. Wiktorówka Kowel.
8091. **Sosnal** Regina, 17.7.27. Wiktorówka Kowel.
8092. **Sosnowska** Antonina, 15.4.85. Andrusze.
8093. **Sosnowski** Maciej, 12.8.86. Achromowicze.
8094. **Soszyńska** Aleksandra z d. Zgłobisz, 2.9.05. Wielka Wieś Kraków.
8095. **Soszynska** Janina, 20.5.12. Olszyc.
8096. **Soszyńska** Sabina, 4.1.31. Batorówka.
8097. **Soszyński** Adam, 13.4.37. Batorówka.
8098. **Soszyński** Julian, 10.2.71. Przygody.
8099. **Soszyński** Kazimierz, 30.11.93.
8100. **Sowa** Bronisław, 21.4.25. Barycz Lwów.
8101. **Sowa** Bronisława, 7.10.36. Czernielów.
8102. **Sowa** Maria, 29.1.28. Poniatówka, Isfahan.
8103. **Sowa** Weronika, —.—.31. Poniatówka.
8104. **Sowizdrzał** Teodozja, 10.12.24. Kamienna.
8105. **Sowula** Wiktoria z d. Ferdek, 24.12.89. Sołuszowa Olkusz.
8106. **Sozańska** Aniela z d. Międzybrodzka, 5.3.88. Czarnokońce.
8107. **Sozańska** Janina, 4.4.19. Tłusteniki.
8108. **Sozańska** Józefa z d. Obrzydowska, 17.3.36. Wysokitki Warszawa.
8109. **Sozańska** Karolina z d. Witkowska, 9.4.17. Sidorów.
8110. **Sozański** Michał, 10.8.78. Tłusteniki Cisla.
8111. **Sozański** Stanisław, 28.2.09. Tłuste, Kopyczyńce, rolnik.
8112. **Sojka** Bronisław, 5.5.31. Ostrówka.
8113. **Sojka** Zofia z d. Kordczuk, 12.3.25. Kuta Drohiczyn, rolniczka.
8114. **Sówka** Helena, 15.10.37. Zaremba Kopyczyńce.
8115. **Sówka** Maria z d. Kwiek, 25.7.89. Siemiechów Tarnów.
8116. **Sówka** Michalina, 29.8.25. Zaremba.
8117. **Sówka** Zdzisław, 1.5.34. Zaremba.
8118. **Sowka** Zofia z d. Mazurek, 5.4.09. Ubryń, Czortków.
8119. **Spaczyńska** Eugenia z d. Łosik, 9.5.05. Stołpce, krawcowa.
8120. **Spaczyński** Czesław, 9.6.28. Trawy Wołożyn.
8121. **Spann** Adela, 50 lat, zmarła 4.4.42.
8122. **Spasiuk** Stefania z d. Matylewicz, 20.11.16. Ciecierowiec.
8123. **Spasowicz** Zofia, 31.1.90. Kijów, żona mjr. WP.
8124. **Spath** Elżbieta, 24.4.34. Brześć n/B.
8125. **Spath** Maria, 28.9.37. Brześć n/B.
8126. **Spath** Zofia z d. Wierzbicka, 20.11.12. Warszawa.
8127. **Speichert** Maria z d. Sawicka, 1.5.14. Białobrzegi, stenotypistka.
8128. **Sperkacz** Bohdan, 4.6.22. Bortnik.
8129. **Sperkacz** Borys, 28.1.24. Tyszkowce Worodenka.
8130. **Spira** Józef, 20.1.14. Szczakowa.
8131. **Spolska** Maria, 25.3.19. Przemyśl.
8132. **Spolska** Zofia z d. Głowiak, 30.3.02. Kraków, żona ppr.
8133. **Sroczynska** Romualda z d. Powitajtis, 12.12.16. Warszawa.
8134. **Sroka** Bolesława, 20.10.27. Milów.
8135. **Sroka** Emilia z d. Biernacka, 1.10.01. Raczków Kielce.
8136. **Sroka** Helena, 19.3.23. Milów.
8137. **Sroka** Józefa z d. Mleczkowska, 8.9.02. Czermno Radom.
8138. **Sroka** Józefa, 10.4.25. Milów.
8139. **Sroka** Maria, 4.1.24. Statków.
8140. **Sroka** Paulina, —.—.32. Bukowna, Isfahan.
8141. **Sroka** Sabina, 8.6.30. Knialinin.
8142. **Sroka** Wiktoria z d. Pelek, 14.5.01. Jedzinów Kraków.
8143. **Stachlewska** Danuta, 8.11.39. Piotrków.
8144. **Stachlewska** Władysława z d. Gorzańska, 1.6.04. Piotrków.
8145. **Stachowicz** Maria z d. Mrozek, 10.8.00. Bochnia.
8146. **Stachowicz** Zofia, 1935, zmarła 25.5.42.
8147. **Stachowska-Sakman** Bronisława z d. Stachowska, 3.5.03. Łazy, Lipno, biuralistka.
8148. **Stachowska** Elżbieta z d. Bienowska, 3.8.02. Frysztak Kraków, urzędniczka.
8149. **Stachowski** Tadeusz, 13.1.31. Komarno.
8150. **Stachyra** Filipina z d. Grozowska, 29.11 93. Kamienny Brod, rolniczka.
8151. **Stafiej** Maria z d. Fus, 10.6.09. Łany Lwów.
8152. **Stalińska** Jadwiga z d. Gaudnik, 1.9.07. Kęty, Biała.
8153. **Staliński** Borysław, 23.7.35. Lwów.
8154. **Stalski** Ignacy, 17.5.10. Warszawa, szofer.
8155. **Stankiewicz** Anna z d. Hejber, 29.9.05. Wilno.
8156. **Stanczykiewicz** Danuta, 5.8.26. Podhorce.
8157. **Stanisławska** Janina, 26.9.28. Korsuń.
8158. **Stanisławska** Józefa z d. Pytlińska, 4.9.87. Dziadowice Łódź, rolniczka.
8159. **Stanisławska** Maria, 3.9.20. Chrosty.
8160. **Stanisławska** Regina, 26.8.26. Piekanowicze Pińsk.
8161. **Stanisławska** Stanisława, 14.7.31. Korsuń.
8162. **Stanisławski** Józef, 24.1.36. Kalisz.
8163. **Stanisławski** Mieczysław, 4.3.32. Korsuń.
8164. **Stanisławski** Mirosław, 15.7.39. Korsuń.
8165. **Staniszewska** Janina z d. Czeszejko, 3.9.03. Dąbrowice, Sarny, P.S.K.
8166. **Stankiewicz** Anna z d. Stacharewicz, —.6.10. Gormowa.
8167. **Stankiewicz** Barbara, 6.8.23. Kalisz.
8168. **Stanulewicz** Jadwiga z d. Jastrzębna, 1.1.90. Serskilas, Augustów, rolniczka.
8169. **Stanulewicz** Janina, 16 lat, zmarła 11.5.42.
8170. **Stanulewicz** Józef, 10.2.30. Jastrzębno, Augustów, zmarł 29.5.42.
8171. **Stańczak** Elżbieta z d. Fenar, 16.6.05. Borownica Lwów.
8172. **Stańczak** Henryka, 18.4.26. Borownica.
8173. **Stańczak** Julian, 5.11.28. Borownica.
8174. **Stańczak** Marian, —.—.34. Kruhaj.
8175. **Stańczak** Stanisława, 27.6.23. Ciepielewo.
8176. **Stańczyk** Franciszka z d. Wróblewska, 1.1.88. Chodnów Warszawa.
8177. **Stańkowska** Karolina z d. Mikolajiszyn, —.—.79. Głęboczek, Borszczów, rolniczka.
8178. **Starczewska** Bronisława, 12.3.28. Lida.
8179. **Starczewska** Feliksa, 21.1.19. Sielce.
8180. **Starczewska** Julianna z d. Dejneko, 30.12.90. Steniatyn.
8181. **Starczewska** Maria z d. Mykityn, 2.7.06. Podborez, Dolina, pielęgniarka, P.S.K.
8182. **Staraniewicz** Czesław Stanisław, 17.5.35. Krasne Lwów.
8183. **Staroniewicz** Maria z d. Michałowska, 29.9.13. Skole, urzędniczka.
8184. **Staroszczuk** Maria, 4.9.14. Rakszawa, freblanka.
8185. **Starowiejski** Moszko, 20.9.20. Siedlce, krawiec.
8186. **Staszak** Elżbieta, 8.9.41. Z.S.R.R., zmarła 27.5.42.
8187. **Staszak** Irena, 18.2.28. Czerwiszcze, Pińsk.
8188. **Staszak** Stanisława z d. Kowal, 18.8.05. Przemyśl.
8189. **Staszak** Wanda, 15.12.32. Czerwiszcze, Pińsk.
8190. **Starzeńska** Ada Natalia z d. Czosnowska, 6.1.84. Kijów.
8191. **Starzyk** Antoni, 9 lat, zmarł 3.5.42.
8192. **Starzyk** Janina, 20.7.18. Rzedzin, pielęgniarka.
8193. **Starzyk** Kazimierz, 15.6.35. Kałusz.
8194. **Starzyk** Michalina z d. Jurek, 27.9.00. Kozowo Tarnopol, nauczycielka, żona kaprala.
8195. **Starzyk** Romana, 6.5.28. Kałusz, Isfahan.
8196. **Starzyk** Stanisława, 20.10.20. Rzędzin, kasjerka.
8197. **Starzyńska** Stefania, 25.1.22. Pińczew.
8198. **Starzyk** Elżbieta, 22.5.27. Halerówka, Równe, zmarła 27.5.42.
8199. **Starzyk** Genowefa, 10.9.22. Hallerówka Równe.
8200. **Starzyk** Kazimierz, 2.1.30. Hallerówka Równe, Isfahan.
8211. **Starzyk** Władysława, 2.7.24. Hallerówka Równe.
8202. **Starzyk** Zofia z d. Nowak, 21.10.99. Nosowice Lublin, krawczyni.
8203. **Starzyk** Zofia, 1.7.31. Hallerówka Równe.
8204. **Stasilowicz** Aleksandra z d. Moroz, 17.12.14. Wilno, pielęgniarka.
8205. **Stasilowicz** Łucja, 13.10.37. Wilno.
8206. **Stasińska** Anna, 12.7.14. Zgierz, urzędniczka pryw., P.S.K.
8207. **Stasior** Maria, 3.11.36. Równe.
8208. **Stasior** Stanisław, 29.4.31. Równe.
8209. **Stasior** Tadeusz, 25.12.34. Równe.
8210. **Stasior** Zofia z d. Rudacka, 18.5.02. Równe, żona chor.
8211. **Staszewska** Eugenia z d. Zienth, 11.12.85. Warszawa.
8212. **Starzyńska** Anna, 26.7.15 Grodno.
8213. **Stawarz** Janusz, 4.2.36. Bortnica Dubno.
8214. **Stawarz** Maria z d. Tokarczyk, 26.12.01. Sekowa Gorlice.
8215. **Stawiarska** Halina z d. Car, 14.5.16. Strutyn Stanisławów.
8216. **Stawiak** Anna, 10.5.07. Sosnowiec.
8217. **Stawiak** Józef, 7.1.35. Marusin.
8218. **Stawiński** Władysław, 13.4.77. Listopadówka, Horochów.
8219. **Stayer** Kazimiera Józefa z d. Hlekowicka, 4.7.95. Drohobycz.
8220. **Stapor** Antoni, 14.6.04. Rogów.
8221. **Stapor** Antonina z d. Nowak, 14.1.15. Szydłowiec Radom, krawcowa.
8222. **Stapor** Stefan, 2.8.41. Z.S.R.R., zmarł 30.5.42.
8223. **Stapor** Zofia z d. Niedziolka, 13.7.05. Domasiewnica Warszawa, rolniczka. Isfahan.
8224. **Stebelska** Anna, 7.1.15. Oświęcim, hafciarka.
8225. **Stebelska** Anna z d. Sztekla, 18.7.01. Międzyrzecze, rolniczka.
8226. **Stebelska** Małgorzata, 26.5.35. Międzyrzecze.
8227. **Stebelski** Franciszek, 28.11 28. Międzyrzecze.
8228. **Stechmiler** Romualda, 18.8.18. Pianie Dubno.
8229. **Steciuk** Agnieszka z d. Starmach, 10.1.13. Kamyk, Bochnia, krawcowa.
8230. **Steciuk** Jerzy, 10.3.37. Gruszów.
8231. **Steciuk** Wincenty, 15.8.00. Oszczów, rolnik.
8233. **Stecko** Władysława, 29.6.24. Mikuliczyn Nadwórna.
8233. **Stefaniak** Bolesława z d. Kucko, 2.8.10. Kazmien Wilno, krawcowa.
8234. **Stefanowicz** Aniela, 15.8.25. Borki.
8235. **Stefanowicz** Antonina z d. Olechowicz, 16.2.01. Borki.
8236. **Stefanowicz** Helena, 23.5.36. Przeworsk.
8237. **Stefanowicz** Maria z d. Smolnicka, 2.2.07. Lesko, zmarła 17.6.42.
8238. **Stefanowicz** Marian, 4.4.32. Krasów.
8239. **Stefanowicz** Tadeusz, 17.7.30. Krasów.
8240. **Stefanowicz** Wanda, 15.11.37. Dobromil.
8241. **Stefanczyk** Anna, 2.2.02. Winiary Kraków.
8242. **Stefanczyk** Bogusław, 20.9.37. Wola Marszałka.
8243. **Stefanczyk** Bolesław, 5.9.25. Wola Marszałka.
8244. **Stefanczyk** Jan, 16.8.35. Wola Marszałka.
8245. **Stefanczyk** Karolina, 8.8.29. Wola Marszałka.
8246. **Stefanczyk** Maria z d. Szewczuk, 12.2.10. Pekowiec Włoszczewo, krawcowa, P.S.K.
8247. **Stefanczyk** Pelagia, 14.6.34. Pekowiec.
8248. **Stefanczyk** Władysława, 26.6.23. Wola Marszałka.
8249. **Stefanczyk** Zofia, 4.6.33. Wola Marszałka.
8250. **Stefańska** Wanda z d. Krzywa, 26.7.11. Czerniłów, nauczycielka, P.S.K.
8251. **Stelmach** Helena, 21.9.29. Chełm, Palestyna.
8252. **Stefańska** Izabela, 28.10.33. Tarnopol.
8253. **Stelmach** Stefania z d. Tarnowska, 27.8.08. Lwów, pielęgniarka, Palestyna.
8254. **Stelmaszek** Barbara, 10.11.20. Zgierz.
8255. **Stelmasiewicz** Władysław, 31.8.90. Kościewicze, agronom.
8256. **Stempak** Teresa z d. Jarosz, 6.10.85. Rozboz Przeworsk.
8257. **Stempień** Helena z d. Majduch, 30.4.20. Ostalówek.
8258. **Stempkowska** Anna, 6.9.33. Semrowice.
8259. **Stempkowski** Józef, 10.3.90. Szczurowice.
8260. **Stępek** Maria Anna, 15.4.23. Poznań, P.S.K.
8261. **Stępek** Olga z d. Zolczynska, 28.10.95. Sokal, P.S.K.
8262. **Stępek** Zofia, 27.11.18. Strzyżów, P.S.K.
8263. **Stępik** Jerzy, 14.1.33. Dubno.
8264. **Stępik** Nadzieja, 21.1.93. Zuwałów.
8265. **Stępik** Olga z d. Dmirtuk, 11.11.09. Kurgawy.
8266. **Steler** Leonia, 30.11.16. Przemyśl, Palestyna.
8267. **Stern** Alicja z d. Sejdeman, 30.8.05. Warszawa, P.S.K.
8268. **Sterna** Albina, 10.10.40. Z.S.R.R.
8269. **Sterna** Aniela z d. Cisok, —.—.75. Mokrzyska.
8270. **Sterna** Józefa z d. Świerczak, 9.3.20. Mokrzyce.
8271. **Sterna** Władysław, 7.10.37. Dziki Garb.
8272. **Sternal** Karolina, 28.1.95. Chrzanów.
8273. **Sternal** Maria z d. Ciap, 25.3.76. Chrzanów.
8274. **Stepień** Andrzej, 15.11.97. Pole Jarentowskie.
8275. **Stępień** Jadwiga, 12.8.26. Karasin.
8276. **Stępkowska** Anna z d. Krysiuk, 8.12.06. Zawiecze.
8277. **Stępkowska** Maria, 8.9.28. Dobrylówka.
8278. **Stępniak** Kazimierz, 2.3.91. Miedzyborz, stolarz.
8279. **Stępniak** Maria z d. Opielowska, 2.2.98. Krwów Kielce.
8280. **Stępniak** Władysława, 20.6.26. Janki Opoczno.
8281. **Stępniak** Zygmunt, 9.6.34. Janwarowo, Baranowicze.
8282. **Stifter** Anna, 18.10.20. Gródek Jagielloński, krawcowa.
8283. **Stifter** Władysława, 13.6.22. Gródek Jagielloński, hafciarka.
8284. **Stobiecka** Maria z d. Hubczenko, 12.1.09. Niepołonice.
8285. **Stobiecka** Wanda, 13.3.39. Horodenka.
8286. **Stobiecki** Leszek, 7.2.38. Żywiec.
8287. **Stocka** Bronisława z d. Młot, —.1.08. Podmonastyrek.
8288. **Stocka** Franciszka z d. Trebulak, 22.7.21. Bolesławówka.
8289. **Stocki** Tadeusz, 24.2.41. ZSRR. zmarł 7.6.42.
8290. **Stodolska** Jadwiga z d. Skinder, 27.4.14. Nowa Wilejka, buchalterka, P.S.K.
8291. **Stodolski** Janusz Stanisław, 5.2.88. Brześć n/Bugiem.
8292. **Stojakowska** Zofia z d. Topercer, 27.9.98. Bełżec Złoczów, nauczycielka.
8293. **Stojakowski** Przemysław, 15.9.05. Brzeżany.
8294. **Stokfisz** Stanisław, 4.5.92. Glaszewo, blacharz.
8295. **Stoklasa** Aleksandra, 25.8.07. Podwysokie, urz. pocz.
8296. **Stokłosa** Adela, 2.7.26. Brzeżany.
8297. **Stokłosa** Maria, 12.7.32. Brzeżany.
8298. **Stokłosa** Tekla z d. Dmytrasz, 16.3.93. Brzeżany.
8299. **Stokłosińska** Maria z d. Gojewska, 20.6.00. Turmonty, zmarła 23.5.42.
8300. **Stokłosiński** Stanisław, 3.1.35. Jarosław.
8301. **Stolar** Bazyli, 26.5.00. Kolowerta Równe.
8302. **Stolarczyk** Adela, 14.1.31. Ruszynce.
8303. **Stolarczyk** Helena z d. Machay, 3.11.09. Mszana Dolna.
8304. **Stolarczyk** Jan, 6.1.36. Kokoszynce Skałat.
8305. **Stolarczyk** Maria z d. Suchonos, 2.3.81. Baranowicze.
8306. **Stolarczyk** Maria z d. Wasiecka, 16.7.10. Macznówka Skałat.
8307. **Stolarczyk** Mieczysław, 17.8.37. Huta Niemen, Lida.
8308. **Stolarczyk** Salomona z d. Kuniewicz, 14.4.16. Baranowicze.
8309. **Stolarz** Helena z d. Orłowska, 20.7.12. Huciska.
8310. **Stolnicka** Maria, 2.2.25. Warszawa, P.S.K.
8311. **Stopa** Bronisława z d. Bilicka, 15.3.98. Lepel Mińsk.
8312. **Stopa** Halina, 29.9.22. Wilno.
8313. **Stopa** Ludmiła, 20.5.36. Rzawka.
8314. **Stopa** Maria z d. Tworek, 12.9.10. Gorliczynka.
8315. **Stopa** Sabina, 20.8.28. Rzawka.
8316. **Stopnicka** Jadwiga z d. Zacharjasiewicz, 7.6.00. Mołodeczno, rolniczka.
8317. **Stopnicka** Krystyna, 13.3.31. Prozoroki.
8318. **Stopyra** Janina, 25.3.23. Holoskowice. Brody, krawcowa.
8319. **Stosik** Zofia z d. Krym, 13.7.08. Wilno.
8320. **Strach** Franciszek, 15.10.94. Ozansko, rolnik.
8321. **Strach** Maria, 10.9.36. Dąbrówka.
8322. **Stratilato** Zofia z d. Pajkier, 20.10.90. Zagórze.
8323. **Straub** Anna, 19.1.22. Ohrynów, P.S.K.
8324. **Straub** Michalina z d. Kozłowska, 29.9.96. Ohrynów.
8325. **Streifler** Mozes, 27.9.00. Stanisławów, buchalter.
8426. **Strelau** Czesława, 21.6.31. Radziwiłłów.
8327. **Strelau** Dyoniza, 14.4.28. Radziwiłłów, junaczka.
8328. **Strealau** Katarzyna z d. Ejsmond, 27.5.04. Sarnowo, rolniczka.
8329. **Strelinger** Anita, 14.7.37. Kraków.
8330. **Strelinger** Bertold, 30.3.02. Libiance, Skole, inż. mech.
8331. **Strelinger** Ludwika Seclingut, 16.5.06. Brzesko, żona inż.
8332. **Strekowska** Jadwiga, 26.8.23. Augustów, P.S.K.
8333. **Strobel** Kazimierz, 22.12.35. Częstochowa.
8334. **Strobel** Wiktoria z d. Schmidel, 30.8.03. Sokołów, żona p. kom. P.
8335. **Strok** Józef, 23.12.00. Podhorje Nowogródek.
8336. **Strok** Olga z d. Makarewicz, 8.4.06. Saczyce.
8337. **Strok** Wojciech, 26.2.30. Nowogródek.
8338. **Stronska** Zofia z d. Makuszewska, 27.9.23. Józefin Łuck.
8339. **Stroński** Roman, 11.5.42. Teheran.
8340. **Strugała** Bronisława z d. Laskowska, 10.2.21. Wielkance. Miechów.
8341. **Strum** Wiktor, 13.8.12. Chmielnik, szewc.
8342. **Strutyńska** Stanisława z d. Tubilcwicz, 27.9.91. Siedmorki.
8343. **Strusik** Stefania z d. Rogińska, 21.3.11. Nadbory Łomża.
8344. **Strzałkowska** Joanna, 10.12.32. Warszawa, Palestyna.
8345. **Stryczek** Zofia z d. Jarosz, 18.12.19. Dębica.
8346. **Strzałkowska** Maria z d. Walnroden, 23.1.98. Tokary.
8347. **Strzelec** Eugenia z d. Strzałkowska, 15.9.21. Pokropiwna, P.S.K.
8348. **Strzelecka** Agnieszka z d. Śliwa, 18.1.03. Stanisławów.
8349. **Strzelecka** Maria, 12.2.34. Stanisławów.
8350. **Strzyż** Jadwiga z d. Myślak, 15.2.15. Czepielówka.
8351. **Strzyż** Teresa, 1.1.37. Werebówka.
8352. **Studenna** Maria z d. Kolasa, 11.11.13. Czernielów.
8353. **Studzińska** Anna, 19.4.29. Zaremba.
8354. **Studzińska** Janina z d. Andrzejewska, 26.5.12. Rymanów, P.S.K.
8355. **Studzińska** Józefa z d. Nowicka, 15.6.20. Szwankowce, Czortków.
8356. **Studzińska** Katarzyna z d. Mrozek, 15.10.97. Ropica Ruska, Gorlice.
8357. **Studzińska** Maria, 8.12.25. Mosty, Isfahan.
8358. **Studzińska** Stefania, 13.8.25. Zaremba.
8359. **Studzińska** Zuzanna, 11.8.31. Zaremba.
8360. **Studziński** Bolesław, 18.10.27. Zaremba.
8361. **Studziński** Władysław, 5.1.92. Mszczanica, rolnik.
8362. **Styborowska** Helena z d. Łojszczuk, 23.5.95. Kozłowice Stare, robotnica.
8363. **Styborowska** Wiesława, 14.12.25. Żyrardów.
8364. **Styczyńska** Weronika z d. Polaczek, 28.12.15. Lida.
8365. **Styczyński** Sztycer Mieczysława /?/, 15.3.—. Warszawa, dziennikarz.
8366. **Stykata** Katarzyna, lat 55, zmarła 25.4.42.
8367. **Styla** Felicja z d. Hermanstadt, 26.4.19. Warszawa.
8368. **Subczyńska** Aniela, 3.4.33. Subkowszczyzna.
8369. **Subczyńska** Anna z d. Gawlicka, 15.8.96. Picze Chwasty.
8370. **Subczyńska** Zofia, 12.8.28. Sunkowszczyzna.
8371. **Subotnik** Czesława z d. Rowińska, 20.9.16.
8372. **Subotnik** Stanisław vel Isaja, 5.6.09. Warszawa.
8373. **Suchacka** Adolfina z d. Zarucka, 15.12.96. Dubianka, rolniczka.
8374. **Sucharzewska** Honorata, 2.1.40. Kozborce.
8375. **Sucharzewska** Janina, 1.2.38. Kozborce.
8376. **Sucharzewska** Józefa z d. Kimbar, 13.10.13. Wychelemieta.
8377. **Sucharzewska** Weronika z d. Rawlynowicz, 5.9.07. Gudela.

Adresy rodzin wojskowych w Rosji i Teheranie

/Daty podane w wykazie oznaczają dzień z którego pochodzi wiadomość/

WYKAZ Nr. 24

Por. nr. 9, 16, 17, 18, 25, 30, 35, 41, 42 "Polski Walczącej" z b.r.

Aszkenazy, ojciec Karola Maksymiliana; Amb. P. Kujbyszew, 17.10.

Blybaun Gertruda; Fergeńska obłast, Samarkand, Dekchanska 30, 17.10.

Bieńkowska Zofia; Archangielskaja Pinieżskij, rajon Wizewo, 11.9.

Chirowska Helena; Kustanajskaja obł. Pieszkowski rej. Kostrakówka, 17.10.

Czaplicka Helena; Akmolinskaja obłast. Jesilski rejon. rozjazd Krasiwaja, 11.11.

Chruszczewska Olga; Akmolinskaja obłast, Aryk Bałykski rejon, sieło Niżnyj Burłak, 11.11.

Dolińska Maria, żona kpt. Stanisława; Siewiero Kazakstanskaja obł. Sowiecki rejon, Smirnowo Poste restante, 11.11.

Godlewska Matylda, żona por. Juliana; Chorezmskaja obł. Poczta Szawat, poste restante, 11.11.

Grzegorek Barbara; Semipałatyńsk. Zaton Swinbaza, 11.11.

Jakubska Wanda; Semipalatynskaja obłast Żarminski rejon Giergiejewka Razina 126, 11.11.

Jeczeń, ojciec Mieczysława ur. 1922, 11.11.

Kaliszek Irena, żona mjra Waleriana; Teheran Ob. 2, 2.11.

Kucharska Mari; Semipałatyńsk Gorkogo 19, 11.11.

Kropińska Stefania z d. Korwin; Aktiubinskaja obł. Martuk rejon. Nowo Doniecki posiołok, 11.11.

Łankiewicz Weronika; Kustanajskaja Zatobolskij rejon, Poswiłek Zatobołówka, 11.9.

Manugielicz Karolina; Aktiubinskaja obłast, Kołchoz Rodnikowka Marks u Szulgi, 1.10.

Migacz Rozalia; Semipałatynsk, Miasomkombinat, Kirpicznyj zawod Barak 10, 1.10.

Mroziuk Eugenia z d. Andrusienko; Aktiubinskaja obłast, stacja Algan Zawodzka 46, 11.11.

Niemiec Maria; Semipałatyńsk ulica Radiszczewa 32, 11.11.

Ościak Antoni; zmarł w Rosji 1941, 17.10.

Ościak Bronisława; Kustanajskaja obł. Ordzonikidzewskij rejon Denisówka, 17.10.

Połujan Stefania i Anna; Pawłodar Luksemburg 59, 11.11.

Pankowska siostra Janusza por. mar.; Kujbyszew Ambasada P., 11.11.

Piłat Janina, żona Konstantyna; Pawłodarskaja obł. poczta Irtysz Kołchoz Siewernyj, 17.10.

Pleban Władysława, żona Romana; c/o Amb. P. Kujbyszew, 1.10.

Ratajska Maria; Aktiubinskaja oblast. Martuk Ukrainska 112, 11.11.

Sadowska, matka Ryszarda; Kujbyszew Amb. P., 11.11.

Szajna, brat Mieczysława i Stanisława; Kujbyszew Amb. P., 11.11.

Skorupa Karolina; Semipalatyńskaja obł. Nowoszulbinskij rej. Sowchoz Krasnyj Kazakstan, 17.10.

Szyczewska Halina; Pawłodarskaja obłast. Bajanaulski rejon, Posiołok Aleksiejewka, 1.10.

Stelmach Ludwika, żona kpt. Romualda; Teheran, 21.10.

Tomaszewska Wanda, żona kapit. wraz z ojcem i siostrą; Rosja, Kołpaszewo III kwartał 49, 4.9.

Tyczyńska, żona Adolfa ur. 1898; Kujbyszew Amb. P., 11.11.

Wierzbicka Filipina, żona ppor. Tadeusza; Teheran, 21.10.

Wirth Stanisława z synem; Kustanaj Taszkentskaja 73, 11.11.

Zygmańska Antonina; Maryjska Respublika Szumski Rej. Mikino p. Jusyno dom Inwal, 1.10.

Zezniewska Julia; Teheran Obóz Nr. 1, 23.9.

Osoby poszukiwane przez rodziny lub znajomych przebywających w Rosji i w Teheranie

Osoby te jak również ich znajomi posiadający bliższe dane o zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich to Biura dla Spraw Rodzin Wojskowych /Polish Military Families Office/, 1, Vandon Street, Vandon House, London, S.W.1.

Aszkenazy Karol Maksymilian, poszukiwany przez ojca, 17.10.

Baczyński Stanisław mjr., poszukiwany przez Baczyńską Zofię, 1.9.42.

Bal Mieczysław, kpt., 1.10.42.

Bracławski Wacław, porucznik z Równebo, 1.10.42.

Ciesielski Mieczysław, kpt., przez matkę Wiktorię, 1.10.

Edelman Tadeusz, 1.11.

Fabiański Stanisław, kpt., 17.10.

Fischel Maks, poszukiwany przez Blybaun Gertrudę, 17.10.

Gładysiewicz Rudolf, mar. był na "Batorym" w 1939 r., 1.10.42.

Jeczeń Mieczysław ur. 1922 /był we Francji/ poszuk. przez ojca, 11.11.

Kaczmarek Stefan, podof. ur. 1914, 1.10.42.

Kuryłowicz Leon, por. lot. przez matkę Ciechanowicz Irenę, 1.10.

Kaliszek Walerian, mjr. art.—poszukuje żona Irena Teheran Obóz Nr. 2, 2.11.42.

Marynowski Edward Jerzy—przez matkę, 1.10.42.

Mulak Michał /był na Węgrzech/, 11.11.

Pleban Roman—przez żonę Władysławę, 1.10.42.

Pankowski Janusz por. mar. poszukiwany przez siostrę, 11.11.

Sadowski Ryszard /był we Francji/ poszukiwany przez matkę, 11.11.

Szajna Mieczysław kpt., 11.11.

Tomaszewski kpt. mąż Wandy, która wraz z ojcem i siostrą jest w Rosji Kołpaszewo III kwart. 49, 4.9.

Tyczyński Adolf ur. 1898 /był w Rumunii/ posukiwany przez żonę, 11.11.

Urbański Marian, ppor., 17.10.

Wierzbicki Tadeusz ppor. rez. 2 Baonu Balonowego przez żonę Filipinę w Teheranie, 21.10.

Żeżniewski Aleksander mar. z Pińska poszukiwany przez Żeźniewską Julię, 23.9.42.

Zaruski Stefan ur. 1922 /był we Francji/, 11.11.

Zydło Roman plut., 11.11.

"BIEDNE DZIECI DLA JESZCZE BIEDNIEJSZYCH DZIECI"

Odjechały z Obozu Rozdzielczego nasze kochane maleństwa—junacy. Wszędzie tego było pełno. Narobili rejwachu, pokrzyczeli, pograli i w . . . karty, ale mimo wszystko byli mili, kochani, chętni do roboty. Czasem coś naknocili, ale niech Wam to Bozia daruje, tak jak i my Wam wszystko darujemy. Myśmy Was i tak bardzo pokochali. Przypomnieliście nam swą wesołością, żeśmy coś podobnego już, gdzieś, kiedyś widzieli . . . Tylko tak dawno temu . . .

Przed odjazdem odbyło to junackie bractwo "walną naradę" co do dodatku tytoniowego i jednogłośnie uchwaliło ofiarować to na tych najbiedniejszych Kolegów, którzy jeszcze TAM pozostali . . . W ich imieniu st. strzelec W. Bolesław przyniósł £3 sh.1 d.3

Bóg Wam zapłać, Kochane Dzieciska. Wasz d-ca kpt. dr. F. po Waszym odjeździe chodzi smutny z kąta w kąt, a Wasz szef P. Ogn. K. i jego prawa ręka P. plut. Cz. chodzą po wszystkich piętrach i szukają Was, czyście się gdzieś z figlów nie pochowali. A Was tu już u nas nie ma . . . Hej mój Boże, łzy się kręcą . . .

Pozostańcie dobrymi i swym zachowaniem się tylko chlubę imieniu Polski przynoście. I ja Was też żegnam. Z Bogiem . . .

Ks. K.P.

LOTNICY POLSCY W ANGLII I SZKOCJI RODAKOM W ROSJI—ROK 1942

Kurs Navigatorów stacji B. przekazuje kwotę £7.10.0 /słownie: funtów siedem, szyl. dziesięć/ na rzecz funduszu "Pomocy Polakom w Rosji."

Sgt. J.K.Ł.

Pracownicy Wydziału Prac Kulturalno-Oświatowych M.S.Wojsk. stosownie do decyzji dobrowolnego, stałego, progresywnego opodatkowania, przesyłają za miesiąc listopad i grudzień £26.12.6 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £6,477

* * *

W związku z pożegnaniem ppłk. dypl. M.O., odchodzącego na nowe stanowisko, oficerowie Oddziału Operacyjnego Sztabu N.W. złożyli na pomoc dla Polaków w Rosji kwotę: £5.4.0.

* * *

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych załączamy P.O. na sumę £2 na pomoc Polakom w Rosji.

A. Seńkowscy

* * *

Z okazji imienin mego syna Andrzeja, załączam M.O. na sumę £3 z przeznaczeniem na pomoc dzieciom polskim w Rosji.

kpt. M.G.

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę £1, którą złożył z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji na moje ręce sierż. T.M. Z mej strony załączam sh.10.

pl. Dr. M.P.

* * *

W załączeniu przesyłamy £3.19.4½ /trzy funty, dziewiętnaście szyl., cztery i pół pensa/ z prośbą o przekazanie powyższej sumy na rzecz Polaków w Rosji. Jest to zysk z przedstawienia danego przez "Lwowską Falę" w Świetlicy Polskiej YMCA przy Dow. I. Korpusu w Szkocji.

Zofia Federowiczowa

* * *

Przesyłam w załączeniu £9 /dziewięć/ na pomoc dla Polaków w Rosji. Suma ta, została mi wręczona przez Prezeskę Stowarzyszenia Kobiet Szkockich w miejscu postoju, Mrs. McEwen i stanowi całkowity dochód z Koncertu urządzonego przez zespół muzyczny 1 i 2 Pułku Pancernego w dniu 27.XI.1942 r.

Wszystkim, którzy przyczynili się do urzeczywistnienia tego Koncertu—serdeczne "Bóg zapłać."

I express my gratitude to the Scottish people of the locality for the funds presented to me to help the Poles in Russia.

X.W.J. Kapelan 1. Pułku Pancernego

* * *

Przesyłam w załączeniu kwotę £1 /jeden funt/, w tym sh.10 w imieniu własnym i sh.10 w imieniu ppor. Stan. Szy., z prośbą o wpłacenie na Fundusz Pomocy Polakom w Rosji.

Stan. S.—ski, por.

ŁAŃCUCH OFIAR

Przesyłam do "Łańcucha Ofiar" £5.13.7 złożone przez uczniów "Ośrodka Szkolnego" w Glasgow na pomoc dla Polaków w Rosji.

W.T.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £68.10.8½ /słownie sześćdziesiąt osiem funtów, dziesięć szylingów, osiem i pół pensa/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £6.477.17.8½ /słownie sześć tysięcy czterysta siedemdziesiąt siedem funtów, siedemnaście szylingów, osiem i pół pensa/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 1 dolar amerykański i 15 czerwieńców.

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Proszę uprzejmie o przyjęcie P.O. na sumę £1 /jeden funt/ z przeznaczeniem na pomoc jeńcom polskim w Niemczech.

R.W.

Co zebrano i co zrobiono dla Polaków w Rosji

Na rzecz Pomocy Polakom w Z.S.R.R. wpłynęły w okresie od dnia 10 sierpnia 1941 roku do dnia 31 października 1942 roku do P.C.K. w Londynie następujące wpłaty i ofiary w gotówce:

10.VIII.—31.XII.41	1.I.—31.X.42	RAZEM 10.VIII.41—31.X.42
29.304. 4. 3½	44.060. 9. 4½	73.364.13. 8
W tym—ofiary złożone przez Polskie Siły Zbrojne		
6.009.16. 1	19.430.14.—	25.440.10. 1

W powyższym okresie Polski Czerwony Krzyż wysłał do Rosji transporty z odzieżą, żywnością lekami i materiałami opatrunkowymi jak następuje:

559 skrzyń lub bali leków i opatrunków o przybliżonej wadze	41.950 kg.
302 skrzyń lub bali żywności o przybliżonej wadze	22.650 kg.
1024 skrzyń lub bali odzieży o przybliżonej wadze	76.800 kg.
93 skrzyń dewocjonalji o przybliżonej wadze	9.300 kg.
12 skrzyń przyborów kancelaryjnych o przybliżonej wadze	1.200 kg.
128 skrzyń paczek indywidualnych zawierających 1089 paczek indywidualnych o przybliżonej wadze	9.600 kg.
razem 2118 skrzyń lub bali o przybliżonej wadze	161.500 kg.

ZUŻYCIE OFIAR I WPŁAT W GOTÓWCE BYŁO NASTĘPUJĄCE:

10.VIII.—31.XII.41	1.I.—31.X.42	RAZEM 10.VIII.41—31.X.42
Leki		
18.522. 8. 6	720. 9.11	19.242.18. 5
Narzędzia Chirurgiczne		
329.19. 5	—.—.—	329.19. 5
Opatrunki		
1.728.16. 9	294.10. 5	2.023. 7. 2
Odzież i dodatki		
15.068. 5.—	4.427.10. 4	19.495.15 4
Żywność		
1.406.—.—	35.14. 2	1.441.14. 2
Pranie odzieży, dezynfekcja reperacje, koszty transportów		
286. 5.4½	1.712.15. 9	1.999. 1. 1½
Dotacja wypł. Ks. Bisk. Gawlinie na Pom. Pol. w Rosji		
300.—.—	—.—.—	300.—.—
Wyekwipowanie Delegata, apteczka, mat. piśmienne etc.		
187.18. 6	—.—.—	187.18. 6
Ośrodki P.C.K. Pomocy Polakom z Rosji—na Bliskim Wschodzie		
—.—.—	9.937.11.—	9.937.11.—
Ośrodek P.C.K. Pomocy Polakom z Rosji—w Indiach /Bombay/		
—.—.—	850.—.—	850.—.—
37.829.13. 6½	17.978.11. 7	55.808. 5.1½

ZESTAWIENIE WPŁYWÓW I WYDATKÓW:

Wpływy od 10.VIII.1941—do 31.X.1942 £73.364.13.8

Wydatki od 10.VIII.1941—do 31.X.1942 £55.808. 5.1½

SALDO FUNDUSZU POMOCY POLAKOM W ROSJI na dzień 31.X.1942 £17.556. 8.6½

Suma ta stanowi rezerwę na wydatki związane z prowadzoną akcją pomocy.

Poza tym wysłano garderoby i bielizny używanej pochodzących z darów:

od 1.IX.1941—31.XII.1941	sztuk	27.651
od 1.I.1942—31.X.1942	sztuk	58.882
Razem	sztuk	86.533

Nadto Delegaci Polskiego Czerwonego Krzyża poza Wielką Brytanią pośredniczą w przesyłaniu ofiar i darów na rzecz Polaków w Rosji oraz organizują pomoc na terenach, na których Delegatury P.C.K. działają.

Ofiary pieniężne i dary w naturze wpływające bezpośrednio do Delegatur P.C.K. z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji i ewakuowanym—**nie są objęte niniejszym sprawozdaniem.**

Dary w naturze i ofiary pieniężne wpływające tą drogą przede wszystkim ze strony Amerykańskiego Czerwonego Krzyża i Brytyjskiego Czerwonego Krzyża, od instytucyj i osób prywatnych z Indii, Syrii, Palestyny, Nowej Zelandii, Afryki Południowej i innych części świata oraz pomoc techniczna jaką niosą organizacje i władze lokalne różnych krajów stanowią poważny udział w ogólnej akcji pomocy Polakom w Rosji.

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Tekst: RYSZARD POBÓG *Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ*



W tydzień potem pociski
Wyć zaczęły bez przerwy,

Waluś trochę się speszył,
Chociaż silne miał nerwy.



Nagle działa umilkły.
Groźna była to cisza,

Bo w tej ciszy Walenty
Polskie "Hurra!" usłyszał.



Szli Polacy jak burza.
Zobaczyli ich Włosi

I zaczęli przed Pompką
Ręce w górę podnosić.



Wówczas Pompka ustawił
Wszystkich Włochów czwórkami

I powiedział: Avanti!
Będę czuwał nad wami.



W tym momencie nadbiegła
Wściekła, polska piechota:

Stójcie!—krzyknął Walenty—
Już po waszych kłopotach.



Skąd ten cwaniak? Polusy
Wnet zaczęły wymyślać,

Ale nagle ktoś wrzasnął:
Toż Pan Pompka z Powiśla!

WIECZÓR AUTORSKI POETÓW-ŻOŁNIERZY

We wtorek 15 b.m. o godz. 6 po poł. odbędzie się w Ognisku Polskim, Belgrave Square 45, wieczór autorski poetów-żołnierzy, pod egidą PEN-Clubu.

W tym pierwszym wieczorze stanowiącym zapoczątkowanie serii, wezmą udział ci autorzy, którzy dotąd zgłosili się na zaproszenie PEN-Clubu, a mianowicie: Wiktor Budzyński, Wawrzyniec Czereśniewski, Adam Kowalski, Eugeniusz Romiszewski, Wiesław Strzałkowski, Józef Andrzej Teslar i Antoni Wasilewski. Słowo wstępne wygłosi Antoni Bogusławski. Następny wieczór projektowany jest w styczniu.

Cena wejścia 2/6

SPIS RZECZY

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża podaje do wiadomości, że w związku z nadchodzącymi Świętami Bożego Narodzenia zarządził wysłanie dla polskich jeńców znajdujących się w niewoli niemieckiej specjalnych paczek świątecznych, zawierających opłatki, konfitury i papierosy.

Polski Komitet Centralny Pomocy Ofiarom Wojny w Londynie donosi o zmianie adresu, który brzmi obecnie: 43, Lowndes Sq., London, S.W.1.

POSZUKIWANIA

Matka i Ojczym p. Ireny Heide proszeni są o podanie swego adresu do redakcji "P.W."

Poszukuję mego brata Tadeusza SCHOPSA, urodzonego 1913 we Lwowie, który w chwili wybuchu wojny mieszkał we Francji i zaciągnął się do 1. pułku Legii Cudzoziemskiej. Za wiadomości o nim będę zobowiązany. Rudolf Schops, 65, Portsea Hall, Edgware Road, London, W.2. Tel., PADdington 2064.

Prosimy pana Edwarda Rzechowskiego o podanie swego adresu do redakcji "Polski Walczącej."

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.